Nr. 249. Lwów — Sobota dnia 30 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
Zwykłym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct. [illegible] 20 ct. i Nekrologia . . 50 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO [illegible]“ ul. Karola Ludwika l. 8.
[illegible]

Dziś: św. Klaudyusza | Łuki Ap.
Jutro: C. 21 po Św. | N. 20 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 50
Zachód „ „ 4 „ 37

Długość dnia g. 9 m. 47
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 października.

Od bardzo dawna nasi politycy, sławni kaznodzieje, jak Skarga, wybitni pisarze, my sami sobie i nam obcy czynią zarzut, żeśmy niezmiernie pochopni do nagłych i najczęściej zupełnie bezpodstawnych przeskoków od najbardziej różowych nadziei do czarnych jak noc zwątpień, a my zawsze jeszcze z tej wady otrząsnąć się nie możemy, chociaż to nie jest kwestya wrodzonego temperamentu, lecz kwestya woli, która powstaje ze spokojnej i ścisłej rozwagi. Ta wada czyni, że nasze życie polityczne toczy się po wybojach, które sami tworzymy swymi przeskokami uczuć, jak gdyby niedość nam było grudy, robionej przez obcych; ona też sprawia, że najzupełniej nam życzliwi spoglądają na nas z pewnem niedowierzaniem, jakby na jakiś dynamit, który niewiadomo jak się zachowa. Niezaprzeczenie, napis „Lasciate ogni speranza!“ jest zupełnie właściwy tylko na tej piekielnej bramie, na której umieściła go fantazya Danta, ale nie na podniebnym świecie. Tu zawsze nietylko można i wolno, lecz wprost trzeba mieć nadzieję, gdyż bez niej żyć i pracować niepodobna. Jednak musi być mierzona chłodnym rozumem, który skrzydeł nie podetnie, ale wszystko rozważy, obliczy i wskaże ścieżkę wśród grudy. Mamy właśnie dwa świeże dowody naszej nerwowości; jeden dała Warszawa, drugi Poznań — oba wbrew przeciwne.

W Warszawie przed paru dniami nastał — jak notuje tamtejsze *Słowo* — zupełny upadek ducha, jeden z owych „odpływów“, jakie miewał Płoszowski, a zaraz potem głucho zawrzało. „Ugodowcy“ byli w rozpaczy, „nieprzejednani“ tryumfowali, jak gdyby nastało dla nich święto, chociaż ono mogło być smutkiem dla społeczeństwa. Ale u nas często tak bywa, że stronnicza zawziętość woła: Niech będzie źle, byle stanęło na naszem! — Ta głucha cisza zwątpienia i potem to głuche serc wrzenie stąd powstało, że petersburski korespondent *Kuryera Warszawskiego*, wyprzedzając innych korespondentów, doniósł, jako dziennik ks. Uchtomskiego przeszedł na stanowisko *Nowego Wremienia* i przemawia już za „wchłonieniem“ naszego narodu przez naród rosyjski, i że odtąd między księciem Uchtomskim a p. Suworinem jest tylko ta różnica, iż pierwszy z nich głosi: „tego mówić nie trzeba, lecz do tego należy dążyć“, natomiast drugi woła, iż właśnie nietylko dążyć, ale trąbić o tem trzeba. Taka wiadomość istotnie mogła zmartwić, bo wyjątkowe stanowisko ks. Uchtomskiego w rosyjskiej prasie, energia, z jaką od roku walczy w dobrej sprawie, i wreszcie to przekonanie, że za nim stoją wpływy wielkie, decydujące, — kazały mniemać, iż jeśli on przeszedł na stanowisko p. Suworina, to wszystko w łeb wzięło, a od góry do dołu panują apuchtinowcy, jątrzyciele ze *Świeta, Nowego Wremienia* i *Mosk. Wiedomosti*, a kto wie, może to jest skutek ostatniego spotkania się w Darmstadzie cesarza Mikołaja z cesarzem Wilhelmem! Gdyby tak rzeczywiście się stało, byłoby smutne, nawet bolesne, ale do rozpaczania i głuchego wrzenia serc nie było jeszcze powodu. Czyż można mniemać, że grudy już nie będzie i czy można przypuszczać, że one nas dobiją? Królestwo Polskie, szczerze pogodzone z Rosyą, bądź co bądź dużo jej daje; gałązka oliwna Polaków pokryta jest perłami i brylantami, jak rosą; więc jeśli na tem kosztownem godle pokoju dziś nie pozna się Rosya, to się pozna jutro, pojutrze, czem później, tem dla niej gorzej, a dla Królestwa Polskiego już chyba nie gorzej, jeno tylko boleśniej.

Ale korespondent *Kuryera Warszawskiego* zupełnie źle powtórzył myśli *Petersburskich Wiedomości*. Księciu Uchtomskiemu ani w głowie nie było przechodzić na stanowisko pana Surowina. Po prostu rzecz tak się miała: *Nowoje Wremia* dowodziło, że osoby duchowne wszystkich zgoła wyznań powinny posługiwać się wyłącznie językiem rosyjskim, jako państwowym, bo przez to zbliżą swych parafian do państwa, a przecież najwięksi obrońcy różnych odrębności narodowych w Rosyi pewnie nie posuwają się do takiej abnegacyi, iżby wcale nie życzyli zlania się tych narodowości z narodem głównym i nawet tworzyli przegródki. Na to właśnie odpowiedziały *Petersburskie Wiedomości* artykułem, którego nie zrozumiał korespondent *Kuryera Warszawskiego*. Organ ks. Uchtomskiego napisał: „Nikt nie przeczy, że asymilacya p o d a t n y c h d o t e g o ż y w i o ł ó w (kursywa w rosyjskim oryginale) jest potrzebna i niezbędna, ale powodzenie tego procesu zależy od właściwie użytych sposobów. Na nic się nie zda bić innowiercę kijem po głowie i mówić: „Tyś Rosyanin, tyś prawosławny!“ Szukajmy drogi do serca, ale nie do grzbietu innowiercy. Niech on nas kocha, niech widzi, że dbamy o jego dobro, że mamy go za brata, a on wtedy zbliży się do nas, zrośnie się z nami, nastąpi asymilacya duchowa, solidarność interesów, wspólna duma państwowa, a z tego wszystkiego niewątpliwie wytworzy się sama przez się asymilacya zewnętrzna. Tu nie trzeba wielu słów, ale za to dużo czynów i długiej pracy i ciągłej pamięci, że do tego trzeba dążyć“.

To jest zupełnie nie to, co podał korespondent *Kuryera Warszawskiego*. Przyciągania do swej narodowości „żywiołów podatnych“ do tego jest dozwolone każdemu narodowi, byle używał środków zacnych, niekrzywdzących zgoła nikogo, a na to właśnie kładzie nacisk organ ks. Uchtomskiego. Są doskonali Polacy o nazwiskach włoskich, francuskich, niemieckich i rosyjskich — i nikt nam z tego powodu nie czyni zarzutu, więc i my nie wyrzucamy Niemcom, że mają Podbielskiego lub Dziembowskiego, Grekom, że ich jenerał nazywa się Smoleński i t. d. Całego narodu polskiego ks. Uchtomski nigdy nie uważał za „żywioł podatny“ do asymilacyi, owszem zawsze obstawał przy jego prawie do odrębności etnograficznej, do posiadania własnej wiary i języka, a od tego nie odstąpił. Ale oprócz tego, wolna rywalizacya narodów, swobodne ich zlewanie się lub rozdział — lecz zupełnie swobodne, niepopierane środkami państwowymi — zawsze się odbywało i zawsze będzie się odbywało, gdzie się znajdą ku temu odpowiednie moralne czynniki. Można protestować tylko przeciwko przymusowi, choćby najbardziej łagodnemu, a jeśli żadnego przymusu nie będzie, to myśmy do takich cywilizacyjnych zapasów gotowi stanąć z wszystkimi sąsiadami: nie damy się skrzywdzić i ich nie skrzywdzimy. — Z tego jednak warszawskiego wypadku wynika nauka dla publicystów tamtejszych, że powinni być bardzo ogłędni, a dla publiczności tamtejszej, że nie powinna byle co, zaraz robić uczuciowych przeskoków, bo czasami może coś z tego zostać na długo, chociaż wnet się pokaże, że przeskok był zbyteczny.

W odwrotnym kierunku stało się coś podobnego w Poznańskiem. Tam radość buchnęła, że trybunał administracyjny zawyrokował, iż nie wolno rozwiązywać zgromadzeń tylko za to, że się na nich mówi po polsku. Wyrażono nadzieję, nawet pewność niewzruszoną, że teraz żadne polskie zgromadzenie nie będzie rozwiązane, a jeżeli tego dopuści się policya, można będzie pociągnąć ją do odpowiedzialności. Słuszna jest cieszyć się ze sprawiedliwego orzeczenia trybunału administracyjnego, ale płonna nadzieja, że to cokolwiek zmieni w rzeczywistych stosunkach. Równo dwadzieścia lat temu, we wrześniu 1876 r. trybunał administracyjny pierwszy raz sądził taką sprawę i taki wydał wyrok; potem był zmuszony coraz częściej powtarzać swe orzeczenie, co już dowodzi, że na jego wyroki policya nie zważa, a nigdy nie było jej za to nic, owszem ministrowie ją chwalili, a w końcu nawet oznajmili w sejmie pruskim, że przedstawią projekt odpowiedniej zmiany w ustawach, aby trybunał nie mógł decydować inaczej, niż chce rząd. Lecz powiadają poznańskie dzienniki: „Trybunał nie zaraz wydał wyrok, namyślał się trzy tygodnie i w końcu orzekł korzystnie dla nas, widocznie tedy w sferach rządowych świtają jakieś sprawiedliwsze zamiary“. Otóż to jest złudzenie. Nie świtają żadne inne zamiary, nie liczmy na to. Po prostu trybunał dał ministrowi von der Recke do zrozumienia, iż skoro zapowiedział zmianę ustawy, to niech ją przeprowadzi, a członkowie trybunału, jako ludzie postawieni na straży obowiązujących ustaw, muszą ich strzedz. To wypływa z rzeczywistości, więc tego się trzymajmy, aby po zawodzie nie doznać jednego więcej rozgoryczenia.

Nieporozumienie, jakie powstało z powodu odrzuconej przez cara wizyty w. ks. badeńskiego, jest już podobno zupełnie usunięte. Mikołaj II i szwagier jego ks. hesski wystosowali do w. ks. badeńskiego listy nader uprzejme i wyjaśniające, że wcale nie wiedzieli, iż odpowiedź na doniesienie o zamierzonej wizycie było zrobione w niewłaściwej formie, a co do nieprzyjęcia wizyty, to car rzeczywiście nie miał na to czasu. Wedle dalszych doniesień dziennikarskich, cały ten wypadek powstał z „wojny amazonek“, toczącej się podobno już dawno między paniami z rodziny badeńskiej a paniami z zaprzyjaźnionych domów hesskiego i wirtemberskiego, którym na ochotnika pomaga fraucymer angielski. Ta wojna amazonek sprawiła, że car w roku przeszłym zupełnie zapomniał oddać wizytę w. ks. badeńskiemu, który dlatego w tym roku nie śpieszył się odwiedzić cara, czekając jego u siebie, a kiedy się nie doczekał i postanowił znowu być u cara, wzięły mu to za złe wojujące damy, że tak się spóźnił. Słowem komeraże i nic więcej, a choć to z polityką nie ma nic wspólnego, musiał sprawę załatwić rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew.

Kampania wygrana.

Piszą nam z Wiednia, 28 października:

Nowa niespodzianka, a całkiem odmienna od ostatnich! Podczas gdy jeszcze wczoraj rano zdawało się, że opozycya przeszkodzi nawet odesłaniu projektu o prowizorycznej ugodzie z Węgrami do komisyi, dziś już odbędzie się pierwsze czytanie tego projektu, który też prawdopodobnie w drugiem i trzeciem czytaniu zostanie na czas załatwiony. Na wniosek prezesa Jaworskiego, Izba wczoraj uchwaliła, że na dzisiejszem posiedzeniu wieczornem rozpocznie się dyskusya o prowizoryum ugody węgierskiej i że nadal, oprócz zwykłych porannych posiedzeń, odbywać się będą wieczorne, poświęcone obradom nad prowizoryum z Węgrami. Sama ta uchwała oznacza, że opozycya przegrała kampanię, o ile zmierzała do przeszkodzenia uchwaleniu ugody z Węgrami. Bo obstrukcya tylko o tyle jest skuteczna, o ile wnioskami nagłącymi, imiennemi głosowaniami, wnioskami oskarżenia ministrów i t. d. zdoła przeszkodzić umieszczeniu pewnego projektu na porządku dziennym. Skoro zaś rzeczywiście rozpoczęła się dyskusya o pewnym przedmiocie, którą według regulaminu można zamknąć po wygłoszeniu 2 mów, obstrukcya nie może już przeszkodzić uchwale. Sam przeto fakt, że na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu rozpocznie się dyskusya o projekcie ugodowym, stanowi pewną rękojmię, że on zostanie wkrótce uchwalony.

Wprawdzie dzienniki obstrukcyjne zapowiadają na dziś wieczór gwałtowne burze parlamentarne a raczej nieparlamentarne. Jest rzeczą prawdopodobną, że zwłaszcza skrajne żywioły lewicy są gotowe wywołać najbrutalniejsze sceny, aby przeszkodzić dyskusyi o projekcie ugodowym. Ale nie zdołają temu przeszkodzić. Najdziksza wrzawa nie przeszkodzi któremubądź posłowi prawicy podać wniosku, aby projekt ugodowy został odesłany do komisyi budżetowej, i nie przeszkodzi większości uchwalić tego wniosku. Kwesta tymczasowego przedłużenia ugody z Węgrami niezawodnie dziś szczęśliwie przejdzie stadyum pierwszego czytania. Nawet gdyby większość ze względu na czysto formalny charakter odnośnego projektu i na brak czasu, uchwaliła dzisiaj przyjęcie projektu *en bloc* z pominięciem dyskusyi w komisyi budżetowej, nikt w tem nie mógłby się dopatrzeć czynu nielegalnego. Bez optymizmu wolno więc zaznaczyć, że projekt ugodowy na czas, tj. przed 15 listopada będzie załatwiony w drodze parlamentarnej. A zatem, jak to podnieśliśmy wczoraj, przedwczesnemi były znane ostrzeżenia barona Banffy'ego, chociaż może przyczyniły się do przekonania w i ę k s z o ś c i o konieczność energicznego kroku w tej sprawie.

Uchwała, która wczoraj zapadła na podstawie wniosku prezesa Jaworskiego, jest niezawodnie wyjątkową. Nie można jednak na prawdę twierdzić, aby naruszała regulamin. Jak to podnosiliśmy niejednokrotnie, każdy parlament posiada i powinien posiadać prawo ustanowienia swego porządku dziennego. Wskutek wyjątkowych form, jakie w parlamencie austryackim przybrała opozycya, trzeba było w danym razie uciec się do wyjątkowego środka, aby wprowadzić projekt o ugodzie na porządek dzienny; ale stało się to zawsze w imię kardynalnego prawa, że Izba, in concreto większość, ustanawia porządek dzienny. Jeżeli dziś opozycyjne dzienniki na podstawie „post hoc, propter hoc“, z wczorajszej uchwały wnoszą, że dr. Kathrein dlatego ustąpił, ponieważ nie chciał się zgodzić na kombinacyę, którą urzeczywistnił wniosek prezesa Jaworskiego, rozumowanie takie nie jest koniecznem. Można zawsze przypuścić, że dopiero po ustąpieniu dr. Kathreina komitet wykonawczy prawicy powziął myśl przełamania w ten sposób obstrukcyi przeciwko przedłużeniu ugody węgierskiej.

Strejk robotników maszyn

London 23 października.

Świat przemysłowy zwraca od trzech miesięcy uwagę na nowy, ubolewania godny, owoc wichrzeń w sferach robotniczych. Od trzech miesięcy strejkuje w angielskich fabrykach maszyn czterdzieści tysięcy robotników. Chociaż my w Austryi, a nawet w Galicyi, oswoiliśmy się poniekąd z tymi systematycznymi objawami „świadomości społecznej“ klasy robotniczej, to jednak w każdym wypadku strejku żywo zajmujemy się zawsze przyczyną, przebiegiem i finałem strejku i choćby to był spór pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą o pretensye niewiele dla obu stron znaczące, to każdy obywatel pragnie, by takie spory kończyły się porozumieniem, nigdy zaś porażką tej czy owej strony. Strejk robotników w angielskich fabrykach maszyn rozmiarami swymi tem bardziej zaleca porozumienie. Tak wydawałoby się na pierwszy rzut oka, po rozważeniu, że liczba bastujących jest olbrzymią i że wskutek bastówki grozi stagnacya a może i upadek tak niezmiernie ważnej gałęzi przemysłu — jak wyrób maszyn wszelkiego gatunku. Są jednak pewne granice wszędzie i we wszystkiem, poza które w ustępstwach, wynikających z porozumienia, wykraczać nie wolno, bo kroki te będą szkodliwe i pomszczą się na tych, którzy je w przeczuleniu zrobili.

Popatrzmyż, czy przy strejku robotników maszyn ustępstwa jakie ze strony fabrykantów są możliwe, a przedewszystkiem o co strejk się toczy i na jakich podstawach stoją strejkujący robotnicy.

Robotnicy angielscy mają szeroko rozgałęzione związki zawodowe, zwane „Trades Unions“. Związek zaś robotników maszyn jest najliczniejszym i prawie najbogatszym. Istnieje on lat blisko 50 i posiada wielki wpływ na swych członków. Wprawdzie w statucie swym powiada, że na członka przyjmuje tylko robotnika, dobrze w zawodzie wykształconego i porządnego — ale to tylko świadczy, że autor statutu był bardzo przezornym, bo gdy członek Związku pracować nie umie należycie, to będzie często bez zajęcia, a kasa Związku zniewoloną będzie dawać mu zapomogi; jeśliby zaś nie był porządnym człowiekiem, to zmarnuje zdrowie, będzie kawęczał i znowu kasa dlań jako dla chorego, musi stać otworem. Rozumiemy doskonale także i ten ustęp statutu, który powiada, że do Związku może należeć tylko robotnik, pobierający płacę odpowiednią ogólnie przyjętej normie; znaczy to, że ktoby przyjmował mniejszą niż unormowana, zapłatę, ten działa wbrew hasłu socyalistów: „walka z kapitałem“, a temu hasłu hołdują przodownicy Związku.

Robotnicy opłacają się kasom Związku grubo, a otrzymują za to nie wiele. I tak członek nowo wstępujący płaci wpisowego 15 szylingów czyli 9 zł. w. a. i tygodniowo jeden szyling jako wkładkę. Przez pierwszy rok należenia, nie ma członek żadnych praw do wsparcia. Dopiero w drugim roku nabywa takich samych praw, jak najstarszy członek. Wtedy to pobiera: a) w razie bezrobocia przez 14 tygodni po 10 szylingów, w dalszych 10 tygodniach po 7 szylingów, w następnych zaś jeszcze tygodniach aż do trzydziestego czwartego po 6 szylingów; b) w razie choroby: przez 26 tygodni po 10 szylingów, a następnie po 5 szylingów; c) w razie nieszczęśliwego wypadku i nieudolności do pracy, dostaje za to niezwykle wiele, bo 100 funtów szterlingów, a więc prawie 1300 zł. w. a. jednorazowo. Ile jednak pobierają ajenci Związku za swą agitacyę socyalistyczną po warsztatach, tego trudno dociec, bo rachunek tych wydatków w sprawozdaniach Związku nie bywa uwidocznianym. Dochody jednak przynoszą rocznie przeciętnie po $1^{1}/_{4}$ miliona zł. i pozwalają na honorarya hojne — z pewnością więc nie są one skąpe. A pieniędzy na cele agitacyjne potrzeba bardzo wiele, bo Związek robotników maszyn ma blisko 450 filij z więcej jak 50 tysiącami członków. Trzeba więc agitatorów wielu, aby umysły członków przysposobić do przeprowadzenia tego czy owego planu.

Otóż Związek robotników w fabrykach maszyn począł przed dziesięciu blisko laty agitować wśród swych członków za wymuszeniem od fabrykantów skrócenia czasu pracy z dziewięcio na ośmio godzinny. Tam gdzie agitatorzy podsypali więcej prochu, tam robotnicy poszli tłumnie ze swem żądaniem do fabrykanta; a jeśli fabrykant ten toczył zaciętą walkę konkurencyjną z którą z fabryk sąsiednich, przeto, aby nie wstrzymać ani na chwilę ruchu, na żądanie swego personalu zgodził się, jakkolwiek z poważnym uszczerbkiem finansowym. Kierownicy ruchu reformatorskiego przyrzekali wprawdzie uroczyście, że gdy będą pracowali dziennie o godzinę mniej, to ich już sama myśl o tem tak podnieci, że wynagrodzą pilnością uszczerbek, któryby stąd powstał dla fabrykanta. Ale przyrzeczenia takie, choćby w najlepszej wierze składane, są trudne do spełnienia bo praca gorączkowa szybciej przecież niż miarowa wyczerpuje siły. — Czy zaś taka przyspieszana praca jest równie dobra jak spokojna, w to — choć nie przesądzamy — możemy śmiało wątpić

Otóż, jak powiedzieliśmy, kilku niebacznych właścicieli fabryk maszyn dało się w pierwszej chwili sterroryzować; złe skutki swej nieprzezorności spostrzegli rychło, lecz już klamka zapadła. Związek robotniczy tymczasem, ośmielony zwycięstwem nad kilku małymi fabrykantami, posunął swą agitacyę dalej, i sięgnął do fabryk na wielką skalę, tusząc, że i tu pójdzie mu równie gładko. Gdy wichrzenia rosły, fabrykanci chwycili się najpierw środka bardzo skutecznego i rozumnego, bo oczyścili swe pracownie z żywiołów buntowniczych. To też żądania o skrócenie dnia roboczego — jeśli one toczyły fabrykę tylko wewnątrz — ustały. Ale Związek z zaciekłością uderzył na opornych fabrykantów i pod groźbą ogólnego strejku robotników fabrycznych zażądał, aby fabrykanci owych wichrzycieli napowrót przyjęli do pracy. Fabrykanci za pośrednictwem „Krajowego związku przedsiębiorców“ stanęli więc solidarnie przeciwko socyalistom i uchwalili, że pod żadnym warunkiem nie przyjmą napowrót do roboty menerów ruchu socyalistycznego. W obozie przeciwnym

---

18)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Ściągła, bladawa twarz Kłopotkiewicza pobladła jeszcze więcej; w oczach zajaśniał mu taki błysk, jakim podczas wykładów elektryzował nieraz swoje słuchaczki, gdy dusza rwała mu się na usta, a cały świat obecny usuwał się przed jakimś wielkim, z cieniów przeszłości wywołanym obrazem.

— Szczęście pani będzie tam, gdzie pójdzie jej serce. Niech pani nie myśli, że ono przez całe życie zadowoli się uniwersyteckim patentem i posadą w technicznem biurze; profesor Brenzewicz powiedział dużo rzeczy pięknych i prawdziwych; ale te strome ścieżki, które on wskazywał, nie wiodą w życiu do świętszego celu, jak szeroki, prosty gościniec, którym idą wszystkie żony i matki.

W Stefie krew poczynała się burzyć; uboczny zamach na przemowę Brenzewicza, która tak rozegzaltowała wszystkie jego uczenice, obraził ją i od razu zniszczył całe współczucie, jakie poprzednie słowa Kłopotkiewicza wzbudziły. Wydał się jej znowu śmiesznym, poziomo myślącym i budzącym prawie gniew i odrazę. I taki człowiek rościł sobie pretensye do zasłonienia jej sobą wszystkich jasnych i szczytnych marzeń, które pokochała całą duszą; dowodził, że nie ma dla niej piękniejszego posłannictwa, jak zostać dozgonną jego towarzyszką, gotować mu obiady i iść przez życie w cieniu jego osoby.

— Pan daruje, że co do tego celu zapatrywania nasze nie zgodzą się nigdy: pan widzi go w innej stronie, ja w innej; zatem... rozejdźmy się.

— Rozejdźmy się — powtórzył cicho profesor i podniósł rękę do kapelusza. — Przepraszam, jeżelim panią obraził lub zrobił jej przykrość; nie chciałem tego. Kobiety nie gniewają się zwykle, gdy im kto serce kładzie pod stopy; pani jest inna niż wszystkie, a więc... przepraszam.

Ukłonił się i oddalił w boczną ścieżkę ogrodu; Stefa patrzyła za nim oczyma, w których nie było już iskierki gniewu, tylko smutek prawdziwy, bliski prawie łez. Czuła, że człowiek ten odchodził od niej z ogromnym ciężarem, który mu sama rzuciła na serce, nie złagodziwszy ciosu ani jednem dobrem słowem. Teraz litować się i pocieszać było już za późno; ale czemu nie zdobyła się na to, kiedy stał przed nią obejmując ją spojrzeniem, które do tej chwili czuła na sobie? Czemu takie spojrzenia i słowa wyrażające miłość, zamiast serdecznego oddźwięku u niej budziły tylko jakiś bunt, jakąś chęć otrząśnięcia się z miękkich więzów, którymi chciano ją skrępować, pod pretekstem narzucenia jej szczęścia. Tak, ona doprawdy była inną niż wszystkie. Wanda za takiem spojrzeniem, wydającem jej na łup całą duszę mężczyzny poszłaby choćby w piekło.

Była inną, ale przecież i ona miała serce, które teraz bolało ją; i ona byłaby chciała nagrodzić wyrządzoną mimowolnie krzywdę, i jej złote ścieżki ogrodu, obiegające dokoła szmaragdowych trawników, poszarzały nagle w oczach, a klomb kwiatów, przed którym zatrzymała się machinalnie, wydał się bezbarwny i smutny.

— O czem pani myśli z takiemi ściągniętemi brewkami i minką taką chmurną, że się doprawdy aż bałem przejść tą ścieżką — zagadnął nagle tuż obok niej wesoły głos Andrzeja.

Zaczerwieniła się jak wiśnia i z prawdziwą radością wyciągnęła do niego rękę. Było jej w tej chwili tak źle samej z sobą i ze swemi myślami, że dobry uśmiech jego poczciwej twarzy prawdziwą sprawił jej ulgę. Zresztą znajomość ich zawiązana podczas zimy węzłem instynktownej sympatyi, po paru przypadkowych spotkaniach w domu Wandy zmieniła się w prawdziwie serdeczną zażyłość.

— Nie powiem panu o czem myślałam, ale to była rzecz przykra; dobrze, że mnie pan zbudził z tych myśli.

— Czy... pani ma może jaki kłopot?... może coś, na co jabym mógł poradzić? Takbym całem sercem usłużył pani, gdyby się moja pomoc przydała! — rzekł, serdecznie patrząc jej w oczy.

Stefa uśmiechnęła się.

— Nie, nie. Na to pan nic poradzić nie może. W istocie spotkała mnie przykrość, ale taka, na którą rady nie ma; zresztą już przeszła.

— Nie powinna była przychodzić wcale — zadecydował Andrzej z komiczną energią. — Wszystkie przykrości powinny się walić tylko na ramiona mężczyzn, bo ci mają siłę do znoszenia ich i nie bledną zaraz tak jak pani dziś pobladła — dodał patrząc ze współczuciem w delikatną twarz Stefy.

Ale jej pod wpływem tego życzliwego spojrzenia rumieńce i wesołość zaczynały powracać; natura jej miała zbyt wiele odporności i energii dążącej ciągle naprzód, żeby się długo mogła oddawać spóźnionym żalom.

Zbliżali się oboje ku wyjściu z ogrodu; ale nie pilno im było zamienić cieniste ścieżki na gorejące żarem słonecznym ulice. Szli też powoli, zbaczając nieraz z prostej drogi dla skorzystania z kawałka głębszego cienia. Nagle na zakręcie jednej uliczki ujrzeli siedzących obok siebie na ławce Olgę i Kornela.

Widok to był dla nich tak niespodziewany, że oboje prawie przystanęli ze zdumienia; zarówno Olga jak Kornel w rozmowie nigdy nie wspominali nawet wzajem swoich imion; w kółku znajomych myślano, że nie spotkali się ani razu od owego wieczorku u Wandy, a oto teraz siedzieli dłoń w dłoni, tak oczyma tonąc w sobie, iż dopiero gdy Andrzej ze Stefą nadeszli tuż do ich ławki, odwrócili głowy i nagle zerwali się oboje, jak złapani na gorącym uczynku winowajcy.

Stefa zmięszała się na równi z nimi i nie wiedziała sama, co robić — czy przejść mimo, udając że ich nie widzi, czy ukłonić się obojętnie, jakby spotkanie to uważała za zupełnie naturalne. I ona przecież szła z Andrzejem i nie żenowało ich to ani trochę, że ich tak razem widziano; w sferze Malwickiej nie przestrzegano tak ściśle przepisów salonowej etykiety, zresztą dziewczęta przygotowujące się do samodzielnego życia w niejednem pozwalały sobie na większą swobodę. Ale Olga miała w oczach wyraz spłoszonej sarny, co nie śmie ruszyć się z miejsca, choć drży przed strzałem myśliwego; w ukradkowem spojrzeniu, jakie rzuciła na Kornela, był jak gdyby niemy wyrzut lub prośba o pomoc, o wyprowadzenie jej w jakikolwiek sposób z przykrego położenia.

On, zimny jak zawsze, tylko z brwią nieco ściągniętą, ukłonił się z uprzejmą grzecznością i usiadł napowrót na ławce w postawie swobodnej i niedbałej, świadczącej niby, że nie myśli jeszcze prędko opuszczać tego miejsca.

Stefa i Andrzej minęli ławkę, starając się oboje nadal z ożywieniem prowadzić przerwaną na mgnienie oka pogadankę; jednak nie szło im to, oboje nadaremnie starali się ukryć, że myślą nad rozwiązaniem napotkanej przypadkiem zagadki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zakipiało. Robotnicy porwani fanatycznym szałem—wielu nawet z po za ciała związkowego—zaprzestali pracy. I jeśli wierzyć można sprawozdaniom prasy socyalistycznej angielskiej. sto piętnaście tysięcy robotników opuściło fabryki, sto piętnaście tysięcy głosów odzywało się przez kilka dni o przedsiębiorcach jako o pijawkach, niegodziwych wyzyskiwaczach, zdziercach itp. Ale płomień oburzenia rychło zgasł, tem bardziej, że sam Związek wprost przeraził się takim rezultatem swoich knowań. Wszakżeż on nie mógł każdemu z bastujących członków dawać *ad infinitum* po 10 szylingów czyli po 6 zł. tygodniowo. Ci zaś co do Związku nie należeli, już nie mogli liczyć na pomoc skądkolwiek, bo strejk wywołał zamiast współczucia, ogromne oburzenie wśród społeczeństwa.

Po parodniowych więc hulankach strejkowych, bastownicy wzięli na rozwagę. Sześćdziesiątsześć procent robotników zupełnie uspokojonych, z miną pokorną i zadowoloną powróciło do pracy. Bastują jeszcze ci, których przedsiębiorcy wyrugowali z fabryk jako żywioł niebezpieczny dla całego przemysłu fabrycznego, a także i tacy, którzy chcą skorzystać ze sposobności, by sobie wypocząć, mając zasiłek z kasy Związku Ale robotnik dobry nie potrafi długo wypoczywać, kasa zaś ma nerwy czułe i przy obecnym stanie rzeczy może ogłosić niewypłacalność. Stanowisko przedsiębiorców jest bardzo solidarne, w kompromisa żadne wdawać się oni nie chcą, a rząd zachowuje się biernie i dopiero wówczas wda się w sprawę, gdy któraś ze stron walczących zażąda jego interwencyi. Sytuacya jest bardzo ciekawa; stanowczość przedsiębiorców jest poniekąd rękojmią ich zwycięstwa. Życzyćby tego należało, bo gdy się tak stanie, buta wichrzycieli socyalistycznych będzie odrazu złamaną, a ruch robotniczy, w razie bankructwa tego przedsięwzięcia w Anglii, wytworzy dla siebie zdrowsze i trzeźwiejsze wytyczne.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 29 października.

Wczorajsze posiedzenie, na którem przewodniczył prezydent dr. Małachowski nie obfitowało w sprawy większej wagi. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, postawił prof. Głąbiński imieniem sekcyi II wniosek nagły w sprawie dodatków gminnych od podatków. Sprawa ta weszła na porządek dzienny w skutek tego, że kolej cesarza Ferdynanda, opłacająca dotychczas miastu 30% dodatku od podatku dochodowego na cele ogólne i 10% na cele szkolne, odmówiła opłacania tego 10% dodatku, a trybunał administracyjny orzekł na korzyść kolei. Celem więc uzupełnienia wypływającego stąd uszczerbku dla funduszów gminy, wnosi sekcya, ażeby oznaczyć wysokość dodatku od podatków: zarobkowego, czynszowego i gruntowego na 6% zamiast dotychczasowych 3%, do podatku dochodowego 30%, a do podatku domowego 5%.

Następnie uchwaliła Rada odstąpić Towarzystwu dziennikarzy polskich salę ratuszową, oraz salony prezydyalne na urządzenie rautu, który się odbędzie 4 grudnia.

Cukiernikom, piernikarzom i kasztaniarzom zezwoliła Rada sprzedawać swe towary w niedziele przez dzień cały, oraz orzekła, że personal biurowy w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych może być zatrudniany w niedziele od godziny 10-tej do 12-tej. Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych zamknął prezydent posiedzenie z powodu braku kompletu o godzinie 9-tej wieczór.

Z izby sądowej.

(O obrazę czci.)

Lwów 29 października.

Twardy mieli orzech do zgryzienia przysięgli i trybunał. Trzy dni trwało publiczne pranie brudów socyalistycznych, aż wreszcie wczoraj o godzinie pierwszej mógł zapaść wyrok Po południu przemawiał zastępca p. Breitera dr. Bund, po nim zaś zabrał głos obrońca oskarżonych p. Domiczek. Przemówił on mniej więcej w te słowa: „Żal mnie bardzo panów przysięgłych i członków wysokiego trybunału, że tak długo musicie się męczyć, ażeby sprawę tą tak drobnej wagi roztrząsać. Litując się nad wami postanowiłem się streścić i nie mówić tak głośno, jak to ze szkodą dla naszych bębenków usznych czynił zastępca oskarżyciela prywatnego. P. Breiter mówił, że jemu chodziło o oświatę robotników. A proszę panów, czy do oświaty idzie się przez traktyjernię Grunda? Mój klient p. Burda powiedział, że p. Breiter jest redaktorem pisma rewolwerowego. Moi panowie. Określenie to jest usprawiedliwione, jeżeli weźmiecie na uwagę, że w *Monitorze* zawsze sprawami prywatnych osób się zajmuje. Nie będę was nużył moi panowie, bo jeszcze pan przewodniczący trybunału z obowiązku swego sprawę wam raz przedstawi, a potem z pewnością panowie wydacie werdykt uwalniający pana Burdę i pana Porawskiego.“

Następnie zabrał głos oskarżony Burda i głosem patetycznym z ręką w której trzymał przygotowaną mowę, wzniesioną do góry, wypowiedział kilka słów na swoją obronę. Posługiwał on się ciągle zwrotami, wyjętemi z *Robotnika* i innych pisemek socyalistycznych. Najwięcej mu chodziło o ten czerwony koc, który stanowił jeden z najważniejszych momentów trzydniowej rozprawy: „Wysoce panowie zaprzysięgli i świetny Trybunale — powiada Burda — rozprawa nasza, na której nie my jesteśmy oskarżeni, ale oskarżamy tego oskarżyciela prywatnego, który miał nas poprowadzić do ideałów, a sprowadził nas do sądowej sali, rozprawa nasza wykazała od *a* do *z* że myśmy mieli słuszność, zarzucając jemu sprawy, o których mowa w akcie oskarżenia. Ten czerwony koc, ten był wprawdzie sprawiony przez niego, ale jako zaciągnięty do inwentarza „Świtu“, stał się już własnością proletaryatu. A oskarżyciel prywatny wiedział, że koc zaciągnięty, a czemu się nie upomniał, czemu nie powiedział oddajcie go, to mój koc, ale wziął i darował go pannie Przygodzkiej. Ten pan oskarżyciel prywatny mówił, że go robotnicy kosztowali pieniądze! Jeżeli dawał pieniądze, to dawał je swojej „ukochance“. (Przewodniczący przerywa mówcy wśród ogólnej wesołości). Proszę wysokich panów zaprzysięgłych! Oskarżyciel prywatny mówił, że chciał nas uświadomić, a czy do tego potrzeba drukować w piśmie robotniczem artykuły anarchistyczne? Robotnik jak zechce czytać artykuły anarchistyczne, to znajdzie je w *Przeglądzie* albo *Kuryerze* — a nie potrzebuje ich szukać w prasie robotniczej. A wysocy panowie zaprzysięgli, a gdzie nasza cześć, kto nam naszą cześć odda? Proszę bardzo panów zaprzysięgłych, abyście nas raczyli ułaskawić od oskarżenia!“

Po przeprowadzeniu żmudnych formalności prawnych, które trwały kilka godzin, wydał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wyrok, skazujący Burdę na miesiąc — a Porawskiego na trzy tygodnie aresztu.

* * *

Warszawa 26 października.

(Rabunek w wagonie)

Na wokandzie warszawskiego sądu okręgowego była wczoraj sprawa napadu w wagonie na stacyi w Włocławku na dyrektora szkoły dentystycznej w Warszawie, p. Jakuba Dżems-Lewi w celu rabunku

P. Dżems-Lewi w d. 16 maja r. b. wyjechał z rodziną za granicę, mając w pugilaresie, w bocznej kieszeni kurtki letniej, 1.200 marek pruskich i 50 rubli w biletach kredytowych rosyjskich. Kiedy wieczorem, po przyjściu pociągu na stacyę Włocławek, dr. Lewi wyszedł na korytarz 2-ej klasy i stanął koło okna, jakiś mężczyzna, przeszedłszy kilkokrotnie przez korytarz, przybliżył się do p Lewi i uderzywszy go silnie ręką w piersi, wyciągnął pugilares i następnie zbiegł w towarzystwie dwóch nieznajomych Uderzenie było tak silne, że p. Dżems-Lewi stracił na razie przytomność. Gdy przyszedł do siebie i wybiegł z wagonu, na stacyi poznał rabusia. Zatrzymany przez żandarma mężczyzna okazał się Abramem Skrzydło, kilkakrotnie karanym sądownie za kradzieże. Pugilaresu z pieniędzmi u Abrama Skrzydło nie znaleziono; żandarm wkrótce znalazł pugilares na dworcu, ale pieniędzy w nim już nie było. Skrzydło, oddany pod sąd, do winy się nie przyznał. Sąd, po zbadaniu świadków, skazał mieszkańca Siedlec, Abrahama Skrzydło, lat 38, na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do więcej oddalonych miejsc Syberyi.

Rada państwa.

Wiedeń 29 października. (Posiedzenie Izby posłów). Poranne posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 12 min. 35, a trwało do godziny wpół do 3 ej. P. wiceprezydent Kramarz, zagaiwszy obrady, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia pamięci zmarłego posła z kuryi IV-ej okręgu Łańcut-Nisko Ferdynanda hr. Hompescha, podnosząc wielkie zalety jego charakteru. Przemówienia tego Izba wysłuchała stojąc.

Następnie przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł p. Kittel umieszczenie w protokole pewnej petycyi i zażądał imiennego głosowania. Po tem pierwszem odbyły się jeszcze cztery imienne głosowania, poczem wiceprezydent Kramarz o godzinie 2-ej minut 35 przerwał posiedzenie, oświadczając, iż dalszy jego ciąg odbędzie się o godzinie 7 wieczorem.

Dawno już posiedzenie Izby nie budziło takiego zajęcia jak wczorajsze wieczorne. Tłumy publiczności już od godziny 6-ej oblegały wszystkie wejścia do parlamentu, a gdy drzwi otwarto, galerye w jednej chwili napełniły się tłumem publiczności, wśród której opowiadano sobie niestworzone rzeczy o tem, co obstrukcya dziś począć zamierza. O godzinie 7-ej, ku ogólnemu zdziwieniu, wszedł do sali hr. Badni, ale zabawił tylko chwilę, a przy rozpoczęciu obrad salę opuścił. Wielu posłów składało mu życzenia z powodu zaślubin jego córki.

Obrady zagaił p. wiceprezydent Abrahamowicz. Dla złożenia oświadczenia zgłosił się cały szereg mówców. Zamiast oświadczeń atoli wygłaszają mowy przeciw onegdajszej uchwale Izby. P. Abrahamowicz z zimną krwią i w istocie z niezwykłą cierpliwością przysłuchuje się tym mowom. Ile razy widać po jego minie, iż chce przerwać któremu z mówców i wezwać go, aby nie odbiegał od przedmiotu, lewica piekielny podnosi hałas.

P. Hofmann von Wellenhof (niemiecki narodowiec) podnosi, iż onegdajsza uchwała Izby, aby na wieczornych posiedzeniach obradowano tylko nad prowizoryum budżetowem, jest przeciwną regulaminowi i oświadcza, iż stronnictwo jego uważać będzie wszystko, co zostanie uchwalone na tych posiedzeniach, odbywanych wbrew regulaminowi, za przeciwne prawu i konstytucyi. Stronnictwa mówcy postępowanie większości wcale nie sprowadzi z raz obranej drogi i nie zaprzestanie ono walki dopóty, póki nie będą cofnięte rozporządzenia językowe. (Oklaski na lewicy).

P. Abrahamowicz odpowiada, iż na końcu posiedzenia da wyczerpującą odpowiedź na wywody p. Hofmana. (Głosy na lewicy: Dlaczego nie teraz, czy nie przygotowano panu konceptu odpowiedzi?)

P. Funke (liberał) w długiej i nudnej mowie dowodzi, iż prawica, głosując za wnioskiem p. Jaworskiego, wykroczyła przeciw prawu, uchwalając wniosek przeciwny regulaminowi i konstytucyi. Mówca nazwał postępowanie prawicy aktem gwałtu. Stronnictwo mówcy przez jego usta zakłada uroczysty protest przeciw legalności wczorajszego posiedzenia i oświadcza, iż nieznużone prowadzić będzie dalej walkę (Huczne oklaski na lewicy).

P. Daszyński (socyalista) przyłącza się do protestu lewicy.

Po przemówieniach jeszcze kilku posłów z lewicy, którzy stawiali rozmaite pytania do prezydyum, zabiera głos liberał p. Gross i wnosi, aby Izba na porządek dzienny wzięła przedłożenie rządowe w sprawie przedłużenia terminu ważności ustawy o podatku od cukru.

P. Kaiser (niemiecki narodowiec) wnosi, aby Izba prowadziła obrady nad petycyami, których czytania nie ukończono na posiedzeniu porannem i żąda nad tem głosowania imiennego. (Oklaski).

P. Abrahamowicz oświadcza, iż zna dobrze swoje obowiązki prezydenta. (Głośne zaprzeczenia z lewicy). W pierwszym rzędzie więc starać się będzie o to, aby Izba spełniła swe zadanie, a w drugim rzędzie musi przestrzegać tego, aby uchwały powzięte przez większość, były szanowane. Dlatego też ze względu na uchwałę powziętą onegdaj przez większość Izby, nie może poddać pod głosowanie ani wniosku p. Grossa, ani wniosku p. Kaisera i przechodzi do porządku dziennego, tj. do rozpraw nad prowizoryum ugodowem.

Oświadczenie to, które prawica przyjęła oklaskami, wywołało ogromną burzę na lewicy. Najgłośniej wykrzykiwał p. Wolf i rzucał się tak, jakby był niespełna zmysłów i dostał napadu szału.

P. Abrahamowicz nie zważając na to, odczytuje listę mówców zapisanych do głosu nad prowizoryum budżetowem i udziela głosu p. Lecherowi (liberał). Na lewicy hałas. Głosy: Naprzód głosować. P. Wolf woła: Proszę o głos do postawienia wniosku.

Powstaje zamęt i rozgrywa się teraz komiczna, ale zarazem i smutna scena.

P. Lecher chce przemawiać, gdy przed nim staje p. Wolf, wali nieustannie jakąś deską w pulpit i już nie krzyczy ale ryczy od czasu do czasu: „Panie prezydencie, czy dostanę nareszcie głos? Ja sobie ten głos wymuszę na panu“.

P. Abrahamowicz wzywa Wolfa do porządku, ale napróżno, dzwoni, lecz także na próżno. Wrzawa trwa ciągle.

P. Wolf (starając się przekrzyczeć wrzawę): Panie prezydencie, proszę o głos. Chcemy raz zobaczyć, co jest twardsze, niemiecka czaszka czy polska (Polacken) (ogromna wrzawa).

P. Kronawetter: Stawiam wniosek o zamknięcie posiedzenia. (Oklaski na lewicy).

P. Abrahamowicz: P. Lecher ma głos!

P. Persler: Nie popychajcie nas do ostateczności!

Lewica zaczyna wrzeszczeć: Abzug! Rozpoczyna się znana zabawa z biciem w pulpity — prawica daje ironiczne brawa.

P. Kronawetter (do przewodniczącego: Powiedz pan: tak albo nie! Pocóż pan tam siedzisz, jeżeli nie na to, aby odpowiadać?

P. Abrahamowicz: Skoro udzieliłem już raz głosu jednemu posłowi, nie mogę udzielać go komu innemu. Po przemówieniu p. Lechera, poddam pański wniosek pod głosowanie (ustawiczna wrzawa na lewicy).

P. Wolf: Do wszystkich dyabłów, odczytaj pan raz odnośny paragraf regulaminu.

P. Kronawetter: Wnoszę zamknięcie posiedzenia i imienne nad tem głosowanie.

Lecher (który od chwili, gdy mu udzielono głosu, stoi na swem miejscu, gotów rozpocząć mowę): Panie prezydencie, czy ja mam głos?

Wiceprezydent. Poseł Lecher ma głos!

Wolf: Takiemi brutalnościami popychacie nas do ostateczności. Czy chcecie doczekać się, aż wam należyte słowo zostanie w twarz rzucone (głosy oburzenia na prawicy). Chcesz pan, ażeby aż do tego przyszło, człowieku z siwą głową!

Lewica woła ustawicznie: Do głosowania! Do głosowania!

Głosy z prawicy: Wolf komenderuje! — Wrzawa przybiera niebywałe rozmiary.

Wolf powtarza bez przestanku swe żądanie, aby mu udzielono głosu.

Wiceprezydent: Przywołuję p Wolfa do porządku! To niesłychane, co p. Wolf wyprawia! Pan zapominasz o tem, że jesteś w parlamencie! Musisz pan przecie pomyśleć o tem, gdzie znajdujesz się (Oklaski na prawicy)

Wolf. Czy ja mam głos, czy nie?

Głośne okrzyki na prawicy: Nie!

Wolf wrzeszczy ustawicznie, czyniąc tylko małe przerwy: Proszę o głos! Proszę o głos! Proszę o głos!

Wiceprezydent: Panie pośle Wolf! Cóż to za zachowanie się! Przywołuję pana jeszcze raz do porządku. Powinieneś pan przecie mieć wzgląd na swą godność poselską!

Lecher rozpoczyna swą mowę.

Wolf (do Lechera). Czy może chciałbyś pan, tym panom napuścić trochę wody na ich młyn, jak to uczynił wczoraj Lueger?

Lueger: Proszę pana panie Wolf, powstrzymać się od podobnych zarzutów. (Huczne oklaski na prawicy).

Wolf: Zapisz pan sobie te oklaski do notizbuchu!

Wiceprezydent: Wzywam p Wolfa raz jeszcze do porządku. Nie zapominaj pan, że jesteś posłem!

Wolf: Ja potrafię wymusić sobie głos (Bijąc znów silnie w pulpit). Dasz mi pan głos, czy nie?

P. Lecher otoczony przyjaciółmi, przemawia o prowizoryum budżetowem. Wolf mu ciągle przeszkadza. Scena ta trwa dwie godziny. Wiceprezydent wysłał do Wolfa kwestorów, aby mu odebrali deskę, ale to nic nie pomaga.

Nagle Wolf, który wreszcie pojął, że jego żakowskie zachowanie już przestało oburzać posłów, tylko wywołuje u nich uśmiech politowania, oświadcza: Ponieważ prezydent nie daje mi głosu, więc ja go sam sobie udzielę (Wołania z prawicy: Za drzwi z nim!)

W istocie też zaczyna Wolf mówić równocześnie z Lecherem, plecie jakieś głupstwa, a od czasu do czasu akompaniuje sobie uderzeniem deski o pulpit.

O godzinie 10 zjawia się w sali hr. Badeni. Scena opisana powyżej trwa dalej, p. Wolf odgrywa w dalszym ciągu rolę błazna cyrkowego, który podczas nudnej mowy Lechera zabawia publiczność.

O godz. 11-tej p. Lecher przerywa swą mowę, oświadcza, że jest zmęczony i stawia wniosek, aby zamknąć posiedzenie, z tem zastrzeżeniem, że mu nadal przysługuje prawo głosu.

Wniosek ten odrzucono; p. Wolf zażądał imiennego głosowania, nie znalazł jednak poparcia.

P. Lecher mówi dalej, p Wolf na razie zrzeka się swej śmiesznej roli. Pierwszy z nich zaczyna mówić rzeczowo w kwestyi ugody i mówi do godziny pierwszej w nocy.

Po pierwszej zażądał pauzy celem wypoczęcia, wiceprezydent jednak odmówił temu żądaniu.

Powstaje hałas nie do opisania. Posłowie śpiący w korytarzach na wszystkich ławach napływają do sali.

Nareszcie prezydyum zgadza się na przerwę.

Podczas pauzy oświadcza p. Lecher, który już przemawia od czterech godzin, że o godz. 6 rano dojdzie dopiero do kwestyi waluty.

Po pauzie (godzina 3-cia rano) p. Lecher przemawia dalej We wszystkich salach, na wszystkich możliwych sprzętach widać śpiących posłów i dziennikarzy.

Prezydyum obstaje przy swym zamiarze nie zamknięcia wpierw posiedzenia, dopóki przedłożenie ugodowe nie będzie odesłanem do komisyi.

O godzinie 4 rano scena ta nie zmienia się. P. Lecher mówi ciągle Niektórzy posłowie śpią już na dywanach — w bufecie cały zasób piwa i wina wypity Kilku posłów wyspało się już i zasiadło do porannej kawy. Po Lecherze, który jednak wcale jeszcze nie myśli kończyć, będą mówić pp. Jędrzejowicz i Lueger, poczem nastąpi wreszcie koniec debaty.

Godzina piąta. Lecher mówi ciągle, powiada, że skończy dopiero za dwie godziny.

Godzina 5 min. 10. Przewodniczący p. Kramarz grozi p. Lecherowi odebraniem głosu za to, że odbiega od przedmiotu. Na to powstaje piekielny hałas, w powietrzu zaczynają krzyżować się gminne obelgi, dają się słyszeć pogróżki, skierowane do prezydyum. Przewodniczący przerywa posiedzenie na dziesięć minut.

Godzina 5 m. 30. P. Lecher mówi dalej.

Przychodzi do gwałtownej sceny pomiędzy prezydyum a socyalistami, którzy żądają przerwania posiedzenia, ze względu na stenografów upadających ze znużenia. Żądanie socyalistów popiera lewica. Powstaje wielka wrzawa, która trwa przeszło pół godziny. Wiceprezydent przerywa obrady na 10 minut.

Po przerwie p. Lecher mówi dalej. Lewica ustawicznie hałasuje i mowę p. Lechera przerywa oklaskami trwającymi po kilka minut.

Godz. 6 m. 30 p. Lecher mówi dalej.

(Patrz telegramy).

Stow. zarobkowe i gospodarcze.

XXIII zgromadzenie delegatów Związku rozpoczęło się dziś rano o godz. 9½ w sali ratuszowej. Zagaił je prezes p. Stanisław Szczepanowski piękną przemową, w której kładąc nacisk na to, że zasada samopomocy, będąca hasłem Związku, jest probierzem dojrzałości społecznej narodu, przeprowadził zajmujące porównanie działalności Niemców w Austryi na tem polu z działalnością innych narodów w Austryi. Otóż ze sprawozdania prezesa związku stowarzyszeń niemieckich, z pewnością nie zestawionego niepochlebnie dla Niemców, okazuje się, że na 400 milionów kapitału, którym operują spółki w Austryi na stowarzyszenia niemieckie przypada 130 milionów, zaś na polskie, czeskie, ruskie, włoskie, słoweńskie 270 milionów. Cyfry te wcale nie stoją w stosunku ani do tej przewagi, jaką mają Niemcy pod względem liczebnym w Austryi przedlitawskiej ani do ich rzeczywistej przewagi pod względem ekonomicznych zasobów, które wielokrotnie przewyższają zasoby innych narodowości. Pomimo tego Niemcy uważają się za naród wyższy, w istocie zaś są oni wyższymi tylko pod względem eksploatacyi skarbu i sił państwa na swoją własną korzyść. Ale też przekonujemy się teraz na stosunkach austryackich o tej prawdzie historycznej, że punkt ciężkości wpływu politycznego przenosi się zawsze tam, gdzie są rzeczywiście żywotne siły w społeczeństwie.

Wracając do kwestyi spółek zauważył prezes, że patrząc na cyfry sprawozdania ktoś mógłby się zaiste dziwić, że rzecz idzie tak dobrze. I tak np. tego roku same stowarzyszenia związkowe przedstawiają przeszło 22 miliony kapitału w stanie biernym i czynnym, a fundusze rezerwowe wzrosły do kwoty 3 miliony 300 tysięcy złr. Następnie dotykał ze znaną swoją swadą oratorską p. Szczepanowski kwestyi ogólniejszych i zaatakował między innemi biurokracyę austryacką. Jak wiadomo jest to ulubiony temat przemówień p. Szczepanowskiego Tym razem użalał się p. Szczepanowski na biurokracyę głównie dlatego, że przeszkadzała założeniu w Galicyi banku związkowego spółek, banki zaś takie są np. w Czechach i w Poznańskiem główną osią ruchu tych stowarzyszeń i dają im silną podstawę ekonomiczną. Mowę swą zakończył prezes zachętą do działania obywatelskiego na polach pracy realnej zdala od antagonizmów politycznych i partyjnych.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Kotarskiego z Krakowa, jego zastępcami: dr. Mandyszewskiego i ks Gąsiorowskiego; sekretarzami: dr. Marynowskiego i p. Kosibę.

Sprawę założenia banku związkowego referował członek wydziału dr. Lechowski. Wspomniał, że dotychczas wspierało Spółki swoim kapitałem Towarzystwo ubezpieczenia w Krakowie, dziś jednak jest ta instytucya prawie po za obrębem konkursu. Związek udawał się do Banku krajowego o zaopiekowanie się nim pod względem finansowym, ale warunki Banku były za ostre. Nie pozostawało jak próbować założyć własny bank. Dziś ta sprawa jest na dobrej drodze, gdyż dzięki pomocy posła Merunowicza, wreszcie załatwioną już została przez władze. Tydzień temu odbyło się zebranie założycieli banku, a obecnie poprawiony projekt statutu przedkłada Wydział zgromadzeniu. Celem banku jest powiększenie liczby stowarzyszeń tak, żeby objąwszy siecią kraj, walczyły skutecznie z lichwą, dalej zająć się organizacyą kredytu włościańskiego, przeważna część bowiem członków stowarzyszeń składa się z włościan; wreszcie pobudzić do silniejszego rozwoju Towarzystwa wytwórcze i handlowe, które dotychczas słabo funkcyonują. Między warunkami, których spełnienia domagają się władze, jest ten, aby przedewszystkiem zebrano na bank kapitał akcyjny pół miliona i żeby ¼ część akcyi zakupiły Towarzystwa związkowe. Trzeba więc będzie rozwinąć w tym kierunku agitacyę po powiatach celem pozyskania jak największej liczby akcyonaryuszy. Referent zaproponował tedy, żeby omówieniem tej sprawy i tylu innych, tyczących się założenia banku, zajęła się komisya bankowa, którą wybrać należy.

Wybrano tedy komisyę bankową, a oprócz tego także komisye: lustracyjną, budżetową, wreszcie wnioskową, która ma się zająć rozpatrzeniem licznego szeregu wniosków przedkładanych już to na piśmie przez poszczególne Towarzystwa już to osobiście przez członków. Z wniosków tych zasługuje na wzmiankę wniosek ks. Rabija, aby wobec klęsk elementarnych w Galicyi poczyniono kroki celem pozyskania kredytu w banku austro-węgierskim, oraz rozszerzenia kredytu w banku krajowym.

Godnym uwagi jest także wniosek Towarzystwa zaliczkowego w Zbarażu, aby wszystkie towarzystwa zaliczkowe do Związku należące, rozszerzyły swój zakres działania, mianowicie stały się także spółkami rolniczemi pod bezpośrednim zarządem Związku, jako wspólnego organu informacyjnego. W tym celu mają te towarzystwa wycofać 20% funduszu rezerwowego z obrotowego kapitału na wybudowanie magazynów zbożowych na stacyach kolei żelaznej i na zakupienie worków.

Po południu odbywać się będą obrady komisyi; jutro będzie drugie posiedzenie ogólne.

Kronika.

Lwów 29 października

Ślub hr. Wandy Badenianki, córki prezydenta ministrów austryackich, hr. Kazimierza Badeniego i Maryi z hr. Skrzyńskich z ordynatem hr. Adamem Krasińskim, synem ś. p. Władysława i Róży z hr. Potockich, odbył się wczoraj o godzinie 11-ej przed południem w kościele „Dziewięciu Chórów Aniołów“ Am Hof, w Wiedniu. Już około godziny 10-tej kościół pięknie na tę uroczystość przystrojony kwiatami, makatami, dywanami i oświetlony wspaniale, zaczął się zapełniać, i wkrótce okazał się za mały dla zaproszonych gości. W świetnem gronie weselnem znajdowali się najwyżsi dostojnicy państwowi, jeneralicya, wiele osób z arystokracyi, wielu członków parlamentu, a mianowicie prawie wszyscy członkowie Koła polskiego. Przybyli także na tę uroczystość: nuncyusz apostolski Tagliani, austryaccy ministrowie z żonami, namiestnicy ks. Sanguszko i hr. Kielmansegg, szef sztabu jeneralnego baron Beck, komendant korpusu Uexkuell, jeneralny inspektor wojska ks. Windischgrätz, prezes Koła polskiego Jaworski, radzca niemieckiej ambasady ks. Lichnovsky, deputacya namiestnictwa Galicyi i deputacya prywatnych oficyalistów z dóbr Badeniego i Krasińskiego. Reprezentowane też były najświetniejsze nazwiska szlachty polskiej z Galicyi.

Obrzędu zaślubin dopełnił O. Jan Badeni prowincyał Ojców Jezuitów w asystencyi ks. Pawlickiego i ks. Aktyla proboszcza z Buska, poczem nuncyusz Tagliani, udzielił nowożeńcom papieskiego błogosławieństwa, a O. Badeni przemówił do młodej pary po polsku, w nadzwyczaj pięknych i podniosłych słowach.

Pannę młodą, która wyglądała pięknie w białej sukni z ciężkiej mory, prowadzili do ślubu: hr. Ludwik Badeni i hr. Karol Skrzyński, zaś pana młodego, ubranego we frak niebieski hr. Elżbieta Tarnowska i panna Marya Skrzyńska. Starostami ze strony panny młedej byli: hr. Stanisław Badeni i Seweryn Skrzyński, ze strony pana młodego hr. Adam Krasiński i hr. Edward Raczyński.

O godzinie 1-ej w południe odbyło się śniadanie na 160 osób w pałacu prezydenta ministrów. Państwo młodzi odjechali wieczorem do Warszawy.

Dzień przedtem, t. j. 27 b. m. została odprawiona o godzinie 9-tej rano w kaplicy św. Stanisława Am Hof, msza św., podczas której młoda para przyjęła Komunię świętą. Mszy świętej wysłuchała najbliższa rodzina Badenich i Krasińskich. Wieczorem odbył się raut w pałacu prezydenta ministrów, na którym zebrało się doborowe grono zaproszonych osób. Hr. Wanda wyglądała wspaniale w białej sukni, w dyademie z brylantów i naszyjniku z wielkich pereł.

Z powodu zaślubin córki swej Wandy, otrzymał hr. Badeni przeszło 900 telegramów gratulacyjnych. Pomiędzy nimi znajdowały się depesze: od Ojca świętego (z błogosławieństwem dla nowożeńców), od Cesarskiej Pary, od wielu arcyksiążąt i arcyksiężniczek. Wydział krajowy wysłał depeszę do prezydenta ministrów w tych słowach:

„Przesyłając życzenia Waszej Ekscellencyi i p. hrabinie, oraz młodej parze, prosimy o wiarę, że bierzemy szczery udział w radości, która, oby po dniach przeciwieństw zagościła na stałe w życiu waszem. *Chamiec, Hoszard, Jędrzejowicz, Romanowicz, Sawczak*“.

Arcyksiążę-Józef Ferdynand i Piotr Ferdynand wyrazili swoje życzenia osobiście.

Podarki ślubne dla hr. Badenianki. Jednym z najpiękniejszych podarków jest wachlarz z piór Marabu, który hrabianka Wanda otrzymała od swego narzeczonego. Trzonki wachlarza są ze złota i wysadzane 32 większymi i kilkuset mniejszymi brylantami. Kamienie oprawione *a jour* migocą przepysznie na złotem tle. Brylanty użyte do tego wspaniałego wachlarza mają własną zajmującą historyę. Pochodzą one mianowicie z gwiazd wielkiego orderu św. Andrzeja, który miał pradziad pana młodego. Brylantów pochodzących z innych orderów i krzyżów wielkiego przodka, użyto do ozdoby branzoletki, która także stanowi jeden z podarków od pana młodego Oprócz tego ofiarował pan młody pannie młodej ze swoich klejnotów rodzinnych brylantowy naszyjnik o 19-tu wisiorkach, do tego odpowiednie kolczyki i broszkę. Nadto ofiarował jej garnitur turkusowy, składający się z naszyjnika, broszki, kolczyków i branzolety. Klejnoty te pochodzą z pałacu letniego w Pekinie, a darowane zostały w roku 1856 przez cesarza chińskiego dziadkowi pana młodego, poecie, hr. Zygmuntowi Krasińskiemu. Do podarunków pana młodego należą jeszcze trzy szmaragdowe broszki, z których jedna otoczoną jest brylantami i kilka naszyjników z rozmaitymi drogimi kamieniami. Klejnoty te razem wzięte, warte są około 100000 złr. Wachlarz i garnitur emaliowy pochodzą ze znanej pracowni złotniczej Castellane Padre w Rzymie. Hrabia Adam Krasiński ofiarował oprócz klejnotów przyszłej swojej małżonce pelerynkę z sealskinów, podbijaną gronostajami, wykonaną w Anglii, i nadto piękny dywan z niedźwiedzi.

Ojciec panny młodej, hr. Kazimierz Badeni dał córce srebrny serwis objadowy i srebrny garnitur na 24 osób Stryj hr. Stanisław Badeni przysłał cztery tuziny srebrnych talerzy. Matka hrabina Badeniowa dała córce prześliczną tualetę srebrną, złożoną z lustra, lichtarzy, grzebieni, szczotek, flakonów etc i toaletę podróżną; jedna i druga wykonane u angielskiej-firmy Stone i Blyth Hrabina Elżbieta Tyszkiewiczowa przysłała cztery tuziny złotych talerzy deserowych, a hr. A. Potocki piękną akwarelę. Z reszty podarków ślubnych wyróżniają się artystycznie wykonany szyldkretowy garnitur do pisania ze złotym monogramem i koroną, biórko ogrodowe, rozmaite obrazy, wazy z sewrskiej porcelany, kilka bronzów, futer, wielka liczba stylowych gobelinów itd.

Defraudacye w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń Całe ostrze podejrzeń o spełnienie świeżo wykrytej malwersacyi skierowuje opinia publiczna przeciw naczelnikowi biur działu życiowego, p. Czesławowi Kieszkowskiemu. Jest to syn p. Henryka Kieszkowskiego, jednego z założycieli asekuracyi krakowskiej, długoletniego jej dyrektora-referenta, a obecnie kuratora tej instytucyi. Pan Czesław Kieszkowski bawił od miesiąca na urlopie na wsi w Sanockiem. Rodzina jego powróciła już do Krakowa, gdzie jednak p. Czesław Kieszkowski przebywa — tego nie wie jego przełożona władza. P. Czesław Kieszkowski prowadził na szeroką skalę życie wystawne; w klubie grywał w pikieta po 25 ct. za punkt, a podług tej samej stopy także w inne gry karciane. Wykryta obecnie malwersacya nie jest dziełem jednego dnia: popełniano ją latami całemi, systematycznie i z wielką rozwagą To też — jak to słusznie podnosi *Głos Narodu* — dziwnem się wydać musi, że gdy na bruku lwowskim pojawiła się wieść o malwersacyi w Krakowie, gdy w biurach lwowskiej reprezentacyi nie miano powodu wersyi tej zaprzeczyć, gdy wreszcie głośno wypowiadano mniemanie, że sprawcą nadużycia jest p. Czesław Kieszkowski, to ani Dyrekcya Towarzystwa, ani prezes Rady nadzorczej Towarzystwa p. Męciński nic a nic o sprawie tej nie wiedzieli i wersyom kategorycznie zaprzeczyli.

Jak już wczoraj zanotowaliśmy, jeneralny sekretarz lwowskiej reprezentacyi Towarzystwa ubezpieczeń, p. Krasucki, podał się do dymisyi. Ogólnie jednak sądzą, że dymisya ta nie stoi w żadnym przyczynowym związku z wykrytą w Krakowie malwersacyą.

Obiega dalej pogłoska, że również podał się do dymisyi lwowski reprezentant Towarzystwa, poseł Gnoiński. Pogłoska ta spotkała się z ogólną wiarą i została dobrze przyjętą.

Czas uspokaja opinię, twierdząc, że wyrządzona szkoda zostanie pokrytą z funduszów zapasowych lub kasowych. Pociecha, którą *Czas* tem samem

chce nieść członkom Towarzystwa, pociecha wcale nie jest; bo przecież majątek Towarzystwa — fundusz zapasowy czy kasowy — nie jest prywatną własnością dyrekcyi i urzędników Towarzystwa, lecz własnością tych, którzy dają pieniądze na operacye Towarzystwa. Jakiemże tedy prawem mogłoby Towarzystwo zdefraudowane przez jego urzędnika sumy pokrywać z funduszu publicznego. Do pokrycia szkody wezwać należy w pierwszej linii sprawcę jej ewentualnie jego rodzinę, a w dalszym ciągu tych, którzy obowiązani byli wykonywać kontrolę nad finansami Towarzystwa, a obowiązku swego zaniedbali i wskutek tego podkopali zaufanie do instytucyi, która przez lat trzydzieści z górą była chlubą kraju naszego.

Nie ma jeszcze zgody co do tego, w jaki sposób wpadnięto na ślad defraudacyi. Do wersyi zanotowanej przez nas wczoraj, że wpadł na nią p. Krzebi, przybyła druga, że Dyrekcya Krakowskiego Towarzystwa otrzymała anonimowy list, dokładnie opisujący defraudację. Pan Gnoiński zapomocą komunikatów, rozesłanych do redakcyj pism lwowskich z prezydyum lwowskiej Reprezentacyi, reklamuje dla siebie zasługę wykrycia defraudacyi. Dlaczego p. Gnoiński przed dwoma tygodniami, wtedy gdyśmy donieśli o tej defraudacyi, nie zajął się jej wykryciem?

Defraudacya, według tego, co wykryto już przedwczoraj, wynosi około 70.000 zł., a zaznaczyć należy, że jeszcze daleko do końca szkontrum.

Defraudację popełniał p. Kieszkowski w ten sposób, że na polisę osób zaasekurowanych na życie, zaciągał bez ich wiedzy pożyczki w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń. Wiadomo bowiem, że Towarzystwo wzaj. ub., ażeby zdobyć klientelę, zaprowadziło taką przynętę: każda osoba, która przez trzy lata opłaca regularnie wkładki asekuracyjne na życie, może na podstawie swej polisy zaciągnąć w Towarzystwie pożyczkę, przewyższającą znacznie wysokość wpłaconych rat. Z tej klauzuli skorzystał p. Kieszkowski i bez wiedzy osób zaasekurowanych, zaciągał na ich polisy pożyczki.

Do Wiednia, Warszawy i innych miast, w których krakowskie Towarzystwo utrzymuje stosunki reasekuracyjne, wysłano urzędników, którzy zbadać mają, czy i tam nie sięga defraudacya, wyrządzona przez p. Kieszkowskiego. Dopiero po powrocie tych urzędników będzie można stwierdzić całą wysokość szkody, poniesionej przez Towarzystwo.

Od p. Miączyńskiego, właściciela znanej firmy naftowej, otrzymujemy wyjaśnienie, że on podobnie jak p. Ditmar, sprzedaje najlepszą galicyjską naftę, zwaną w handlu „cesarską“ przy odbiorze 5 litrów na raz po 22 centy i na żądanie bezpłatnie dostarcza do domu. W ten sam sposób salonowa kosztuje 20 ct. z odstawą do domu. Nadto p. Miączyński daje swoim odbiorcom, którzy nie chcą w domu przechowywać większej ilości nafty, asygnaty półlitrowe, za któremi można dostać naftę w każdym z jego 14 sklepików. Asygnaty te kosztują o 2 centy na litrze taniej od ceny sklepowej, zatem litr nafty najprzedniejszej cesarskiej kosztuje 22 centy, a najlepszej salonowej 20 ct. Nafta ta pochodzi z rafineryi w Libuszy Adama Skrzyńskiego.

Osoby więc, które nie chcą, aby służba była wystawiana na pokusę przez sklepiki innych handlarzy, zechcą kupować wspomniane asygnaty.

Towarzystwo oświaty ludowej założyło w ostatnich tygodniach następujące czytelnie: w Dolinie, w Bereźnicy powiat stryjski, w Tokach powiat krośnieński i w Szedyniach powiat przemyski.

Konkurs na posadę inżyniera powiatowego rozpisuje Wydział powiatowy w Skawinie z płacą 1000 zł. Termin do 30 listopada.

Dodatkowa kontrola „pospolitaków“ tj. obowiązanych do służby wojskowej w pospolitem ruszeniu, zamieszkałych we Lwowie, odbędzie się dnia 5 i 6 listopada w wielkiej sali ratuszowej od godz. 9—1 rano i od godz. 4—6 po południu.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. ł. Odznaczony *expos. can.* ks. Andrzej Pączek, proboszcz w Lipsku. Prezentę otrzymali: ks. Marcin Podraza na prob. w Sokolnikach, ks. Donat Sadlejski na prob. w Sołotwinie.

† Hr. Ferdynand Hompesch zmarł wczoraj w wiosce swojej Jarosławice pod Znajmem na Morawach w 54 roku życia. Zmarły był posłem do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich Łańcut-Nisko, należał do stronnictwa konserwatywnego w Kole polskiem. Hr. Hompesch urodził się d 15 stycznia 1843 r.; ożeniony był z ks. Zofią Oettingen-Wallenstein, był więc w powinowactwie z hr. Falkenhaynem. W r. 1866 otrzymał godność szambelana, w r. 1891 order Żelaznej korony III klasy. Członkiem parlamentu austryackiego był od 2 czerwca 1885 roku.

Ś. p. hr. Hompesch przybył do kraju naszego jako cudzoziemiec, ale szczerze przywiązał się do Polski, co niejednokrotnie zadokumentował otwartem i śmiałem występowaniem w obronie naszego narodu i należeniem do Koła polskiego. Jako poseł i jako obywatel ziemski zdziałał wiele dobrego dla powiatu niskiego, to też ludność tej okolicy kochała go jak ojca. Ś. p. hr. Hompesch był gorącym katolikiem i obywatelem w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu. Cześć jego pamięci!

Sprytnego włamywacza, Jana Wesołowskiego, o którego ucieczce z Bukaresztu donosiliśmy wczoraj, udało się ująć komisarzowi policyi p. Łysakowskiemu. Wesołowski okradłszy swego służbodawcę na dwadzieścia kilka tysięcy franków, uciekł do Budapesztu, stamtąd zaś przybył do Galicyi. Celem zmylenia tropu przebywał dni kilka pod fałszywem nazwiskiem w Potutorach koło Brzeżan i nadawszy kufer z skradzionemi klejnotami koleją do Gródka, sam przyjechał do Lwowa, gdzie go aresztowano. Kufer, w którym się prawdopodobnie znajdują skradzione klejnoty, przywiezionym będzie z Gródka do Lwowa.

Oszustwo na wielką skalę. W biurach krakowskiej policyi odbywa się od dwóch dni formalny zjazd handlarzy i producentów drzewa, oraz właścicieli tartaków z Galicyi, Bukowiny i Węgier. Zjechali tam oni przynagleni koniecznością, jako ofiary sprytnego oszusta, który naraził ich na grube straty. Niejaki Pinkus Weber z Kalwaryi, człowiek wielce pomysłowy i przedsiębiorczy, rzucił się na handel drzewem. Całe jego zasoby ograniczały się na posiadaniu kilku fałszywych, a szumnie brzmiących stampilij, wedle brzmienia których miał on w kilku miejscowościach „centralne magazyny“, „główne składy“ itp firmy.

Weber rozesłał kilku agentów, którzy na rachunek jego zakupywali wielkie masy drzewa i budulcu. Całe transporty szły do Krakowa, Ołomuńca, Oświęcima, Wiednia itp. i tam zaraz na dworcu Weber drzewo to sprzedawał. Że zaś kupował na kredyt, dając w najlepszym razie mały zadatek, a sprzedawał za gotówkę, rzecz prosta, że robił wyśmienite interesa.

Sprzedając tanio, nawet taniej, aniżeli właściciele lasów, kupców miał do syta. Interes szedł tak dobrze, że Pinkus Weber postanowił przenieść się na stałe do Krakowa i tam przy ulicy Bożego Ciała założył „kancelaryę“. — Nagabywany o zapłatę, dawał wierzycielom przekazy na firmy wiedeńskie i weksle, jak się okazało, jedne i drugie fałszowane. Ostatecznie miarka się przebrała i pan Pinkus dostał się pod klucz. Zamknięto i jego żonę, która ukryła „księgi handlowe“ interesu męża. Dotychczasowe zeznania poszkodowanych wykazują, że pomysłowy kupiec zarwał na około 60.000 złr., i to — rzecz dziwna — tylko swoich współwyznawców.

Ring cegielniany. Wiadomo, że we Lwowie istnieją w danej chwili dwa ringi: browarniany i cegielniany. Ring cegielniany chyli się jednak ku upadkowi, a dzieje i działalność jego są następujące: We Lwowie w latach ostatnich tysiąc cegieł kosztowało 14 zł. za najlepszy gatunek, a gorsze po 13, 12, a nawet po 11 zł. za tysiąc. Tymczasem p. Krasuski, wyrabiający w swej cegielni cegłę gorszą, zapragnął lepszych zysków. Odniósł się przeto do Towarzystwa handlowego we Lwowie z inicyatywą założenia ringu cegielnianego. Towarzystwo handlowe zgodziło się na ten projekt i zawiązał się komitet ringowy, na którego czele stanęli: p. Krasuski z pensyą 4000 zł., prezes Tow. handlowego p. Alfred Zgórski z pensyą 2000 zł. i p. Brajer z pensyą również 2000 zł. Do ringu przystąpiło 28 cegielni z 38-ciu istniejących we Lwowie. Uczestnictwa swego w ringu odmówiły tylko cegielnie pierwszorzędne, między innemi „Stilerówka“. Cenę cegły podniósł ring do 16 zł. i 16 z. 50 ct., a za każdą sprzedaną tysiączkę cegieł, zatrzymywał dla siebie 75 centów. I oto cóż się stało. Po powstaniu ringu ustała widocznie gorączka budowlana w naszem mieście; budowano znacznie mniej, aniżeli przed zawiązaniem ringu. Wskutek tego zmniejszenia ruchu budowlanego, w cegielniach, które należą do ringu pozostało niesprzedanych dzisiaj, po skończonym sezonie budowlanym, 40 milionów cegieł, zaś w cegielniach niezwiązanych ringiem 10 milionów cegieł. Taki remanent jest niebywałym. Sprawiła to niemożliwie wysoka cena cegły. Tyle, co ring bierze we Lwowie za cegłę, nie odważyła się jeszcze brać żadna cegielnia w Austryi. W Lincu, Gracu, Insbruku, we Wiedniu, w Krakowie itd. cegła kosztuje bez porównania mniej. Tak np. w Krakowie płaci się za tysiąc cegieł 12 zł., a w Wiedniu 11 do 13 zł. Tylko Lwów dotarł do tak szalonej ceny. A przecież miasto nasze, nie posiadające żadnego przemysłu, będące siedzibą przeważnie świata urzędniczego, uposażonego w całej Austryi licho — czego dowodem owo rozdrażnienie, wynikające z ciągle odkładanego podwyższenia płac urzędniczych — Lwów przeto nie może budować drogich kamienic, bo i tak już bardzo kosztowne pomieszkania, musiałyby jeszcze podrożeć. Że ring cegielniany takiej nieobywatelskiej podjął się pracy, jest ubolewania godnem, ale rachuby komitetu ringowego prędko zawiodą, bo cegielnie, które przystąpiły do ringu w nadziei wielkich zysków, dzisiaj widzą tylko dotkliwe straty i już wyłamują się z obowiązków, jakie na związanych ringiem ciężą, bo ofiarowują przedsiębiorcom na rok przyszły cegłę po 13 i 14 zł za tysiąc sztuk — oczywiście po za plecami ringu.

Owóż sądzimy, że lepiej i chwalebniej postąpi sobie Towarzystwo handlowe, jeżeli się także z ringu wycofa, bo zostało założone w celach słusznych i pożytecznych, nie zaś w tak krzywdzących społeczeństwo, do jakich obecnie przyłożyło rękę.

Curiosum. Czytamy w *Czasopiśmie technicznem*: Wydział krajowy zamianował delegatami do Komitetu miejskiego dla budowy teatru nowego dwóch nietechników. Uwzględniając regulamin Komitetu budowy, okazuje się, że głównem zadaniem członków Komitetu jest nadzór techniczny, aby budowa w myśl planów i kosztorysów wykonaną została, a powtóre, by potrzebne zmiany w planie z fachową wiadomością sprawdzić, lub potrzebę zmiany zainicyować. Znaną bowiem jest rzeczą, że w ciągu budowy większej, a tembardziej takiego gmachu monumentalnego, jakim jest teatr nowy, liczne zmiany techniczne koniecznie czynić wypadnie. Stąd wynika, że delegatami Wydziału krajowego, członkami Komitetu budowy, powinni być technicy. Jeżeli nominacya p. T. Romanowicza delegatem do komitetu budowy da się może uzasadnić faktem, że jako członek Wydziału krajowego zastępuje w Wydziale sprawy finansowe budowy teatru nowego, to mianowanie przez Wydział krajowy drugim jedynym delegatem do Komitetu również nie technika, zamiast budowniczego, architekta, lub wogóle inżyniera zawodowego, jest sprzeczne z zadaniem Komitetu dla budowy teatru, a nadto szkodzi technikom naszym. Gdy fundusz krajowy kwotą 250.000 złr. przyczynia się do budowy teatru nowego, toż Wydział krajowy potrzebuje mieć delegatem technika w Komitecie miejskim dla budowy teatru, aby na podstawie sprawozdań fachowych módz ocenić nie tylko każdorazowy postęp budowy, ale nadto — czy budowa odpowie celowi, do którego kraj tak hojnym zasiłkiem się przyczynia.

O zatargu ks. biskupa Simona z rządem rosyjskim, o czem przed kilku dniami w krótkości donieśliśmy, podają dzienniki rosyjskie następujące bliższe szczegóły. Ks. biskup Simon, rektor seminaryum duchownego w Petersburgu i sufragan mohilewski, podczas nieobecności ks. metropolity Kozłowskiego, zarządzał jego dyecezyą. W sierpniu br. wybrał się na wizytacyę kanoniczną parafii katolickich w guberniach mohilewskiej i mińskiej. Zwiedzając tam kościoły przekonał się, że w nich nabożeństwo dodatkowe odbywa się w języku rosyjskim, jak również w tym języku bywają wygłaszane kazania. Ks. biskup powołując się na znane rozporządzenie Papieża przyjęte przez rząd rosyjski, a nakazujące w kościołach katolickich w Rosyi odprawianie nabożeństw dodatkowych w języku polskim, polecił księżom, aby zaniechali w nabożeństwie dodatkowem używać języka rosyjskiego, a natomiast używali, w myśl rozporządzenia Papieża, języka polskiego. Zarządzenie to parafianie powitali z wielką radością. Nie podobało się ono atoli rosyjskim popom i czynownikom, posypały się przeto do Petersburga rozliczne na ks. Simona skargi, wskutek czego władze pociągnęły ks. biskupa Simona do odpowiedzialności, orzekły, iż on swem zarządzeniem wykroczył przeciw rozporządzeniom rządowym i usunęły go za to z posady rektora akademii duchownej, zapisały jego występek (?) w jego tabelę kwalifikacyjną i przeniosły go do dyecezyi płockiej.

Czynownicy więc tak samo, jak to miało początkowo miejsce z modlitwą polską przed nauką w szkołach w Królestwie, chwilowo zwyciężyli, przeforsowawszy ukaranie ks. Simona za to, że w myśl rozporządzenia Papieża, przyjętego przez rząd rosyjski nakazał z nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich w Rosyi usunąć język rosyjski, a zastąpić go polskim. Sprawa ta będzie jeszcze przedłożoną carowi po jego powrocie z Darmsztadtu. Zobaczymy, co car postanowi w tej kwestyi.

Nowy wynalazek. W Berlinie czyniono próby z elektryczną maszyną do pisania, nazwaną przez wynalazcę, austryackiego inżyniera Hoffmanna, „telescripteur“. — Nowy ten wynalazek mający na celu usunięcie niedogodności, połączonych z komunikacyą telefoniczną, ma wygląd zwykłej maszyny do pisania. Klawiatura (cztery rzędy po siedm guzików) zawiera litery i znaki pisarskie oraz liczby. Jeżeli chodzi o pisanie literami, to naciska się biały guzik z napisem „Let“ (lettres); chcąc podać liczby, naciska się biały guzik z napisem „Chif“ (chiffres); manipulacya jest tak samo prosta, jak przy zwykłej maszynie do pisania. Maszynę tę łączy się z telefonem i to bez pomocy specyalnego drutu. Pisze ona na paskach papieru, jak aparaty Morsego, ale nie w znakach telegraficznych, lecz wyraźnym drukiem, a na przeciwnym końcu, gdzie ustawiony jest drugi aparat, wychodzi taki sam pasek z takiem samem pismem. Nasuwa to i tę dogodność, że zawiadomić można i nieobecnego posiadacza aparatu, ponieważ „telescripteur“, ustawiony raz na „połączenie“, odwija bez przerwy paski, zawierające zawiadomienie swej stacyi początkowej Nowa maszyna elektryczna funguje na każdą odległość. Zastosowanie jej w praktyce będzie bardzo obszerne. Władze, instytucye, fabryki, dzienniki i osoby prywatne, otrzymujące regularnie i znaczną liczbę telegramów, po zaprowadzeniu „telescripteura“ w biurach poczt i telegrafów korzystać będą ze znacznego udogodnienia: otrzymają bowiem telegramy bez pośrednictwa posłańców, wprost na swoje biurko. Na odwrót znów zniknie potrzeba posyłania do urzędu telegraficznego i żmudne wypisywanie długich telegramów.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się dziś rano w składzie materyałów budowlanych p. Juliana Topolnickiego, przy ul. Grodeckiej. Spadająca belka przygniotła tak silnie robotnika Wiśniewskiego, iż musiano go odwieść do szpitala powszechnego.

O ile cukier podrożeje? Projektowany podatek od cukru wywoła znaczne jego podrożenie. Już od wiosny r. b. podrożał cukier o 4 zł. na 100 kilogramach. Po zaprowadzeniu nowego podatku — 6 zł. od 100 kilogr. — cena *en gros* wynosić będzie 41 zł 50 ct., tak, iż w sprzedaży detalicznej za kilo co najmniej 44 ct. trzeba będzie płacić. W Niemczech 100 kg. cukru kosztuje tylko 30 zł., zatem o 1/3 taniej, aniżeli u nas będzie w przyszłości.

Bezklubowi w Radzie państwa koledzy, Szajer i Mittermayer, padają ofiarą ciągłych kpin i dowcipów. Oto jedno z pism niemieckich z powodu, że nie przyjęto tych posłów nawet do „zjednoczenia bezklubowych“, radzi im otworzyć nowy klub. A radzi to nadzwyczaj złośliwie, kończąc następującym czterowierszem:

Und Obman ist der Szajer,
Sein Mundschenk Mittermayer,
Das ist der Klub der Zwei,
Käm' Iro, wären's drei!

Widoki lepszej przyszłości rolników europejskich. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pojawiło się urzędowe sprawozdanie o stosunkach rolniczo-handlowych pomiędzy Ameryką północną i Azyą. Wywóz mąki amerykańskiej do Japonii, a także i do Chin, wzrasta ciągle i jest wszelka nadzieja, że dojdzie z biegiem czasu do rozmiarów olbrzymich. Pochodzi to stąd, że Japonia, która dąży do osiągnięcia znaczenia kraju przemysłowego podobnie jak Anglia, nie może zwiększyć produkcyi pszenicy, której potrzebuje coraz to więcej, a że cywilizacya Chin nie da się wstrzymać, musi i tam nastąpić większe zapotrzebowanie pszenicy. Według powyżej wymienionego sprawozdania amerykańskiego, jest wszelka nadzieja, że Stany Zjednoczone będą mogły skierować z czasem swój wywóz pszenicy w postaci mąki do Azyi, a *Pester Lloyd*, poświęcając sprawie tej obszerniejszy artykuł, liczy się z tym wywozem do Azyi zupełnie na seryo i pobudza swoich ziomków do wywozu mąki węgierskiej do Japonii i Chin, co nie może tworzyć trudności, jeżeli się zważy, że mąka węgierska znalazła sobie zbyt w Brazylii. Jest to wiadomość tak wielkiego znaczenia, że może ona rzeczywiście napełnić rolników europejskich nadzieją lepszej przyszłości. Węgrom zaś nie można tym razem odmówić uznania za ich skrzętność handlową, bo działają wprost na korzyść Galicyi.

Zmarli. W Krakowie Julia z Paulów Ślepowron Zatorska, matka śp. Maksymiliana Zatorskiego, posła i profesora uniwersytetu, w 83 roku życia; ks. Aleksander Nowina Sroczyński, emeryt, b. dziekan w Małej dekanatu tarnowskiego, w 75 roku życia. — W Chrzanowie Feliks Włocki, b. właściciel apteki w Jaworznie w Królestwie polskiem. — We Lwowie Tytus Titz, starszy komisarz skarbowy; Saturnina z Reyznerów Mravincsics, wdowa po lekarzu, w 75 roku życia; Teofan Jankowski-Hassybajłowicz, emeryt, w 70 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 4. w poł. +6 R. Bar. 777. Spada. Prześliczna pogoda.

W restauracyi.

— Płacić!

— Zupa, sztuka mięsa z garniturem, pieczyste, omlet, butelka wina, czy jeszcze pan co ma?

— Wściekły apetyt!

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz pierwszy „Turniej“, dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego. Jutro w sobotę po południu o godz. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem o pół do 8-mej „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W niedzielę po poł. o pół do 4-tej „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego, wieczorem o pół do 8-mej „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Straussa. W poniedziałek po południu o pół do 4-tej „Dziady“ dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza. Zakończy „Jaś i Małgosia“ opera w 3 aktach Humperdincka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 października.

(Z.). Silne usposobienie giełd zagranicznych nie zdołało rano ożywić fizyonomii tutejszej giełdy. Niemało się do tego przyczyniła nasza sytuacya polityczna, która działała paraliżująco na obroty giełdowe. — Akcye kolejowe miały chętnych nabywców jak niemniej i kredyty. Także i landerbanki, których kurs się pogorszył z powodu upadłości firmy wiedeńskiej braci Hirsch, dłużnej bankowi około pół miliona złr., poszły nieco w górę. Przed zamknięciem giełdy, usposobienie się wzmocniło, tak że zarówno papiery transportowe jak i akcye przedsiębiorstw przemysłowych zanotowały zwyżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 —, węgierskie 385 50, Anglobanki 162 70, Uniony 290·—, Bankvereiny 250 75, Länderbanki 216 50, Ludwiki 212 50, Czerniowieckie 286·40, Elbethale 261 50, Renta papierowa 102·10, srebrna 102 35, austryacka złota 123·10, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 121·85 węgierska renta wal. kor. 99 75, dukat 5 68, 20 frankówka 9 52½, marki 11·75—, ruble 1·27½.

Wiedeń 27 października. (Spirytus). Towar kontyngentowany na październik 19·—19·50, na grudzień 17 50—17·75 (loco Wiedeń).

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 29 października. Komisya legitymacyjna odbyła wczoraj rano posiedzenie. Naznaczono następujących referentów dla poszczególnych protestów wyborczych: Dla wyboru dr. Rosenstocka, dr. Dulębę; dla wyboru Rutowskiego, Wachnianina; dla wyboru Wachnianina, Merunowicza; dla wyboru Weisera, Gizowskiego; dla wyboru Walewskiego dr. Dulębę; dla wyboru Wysockiego dr. Dulębę.

Wiedeń 29 października. Wniosek, sformułowany przez p. Zallingera a motywowany przez katolickie stronnictwo ludowe i dotyczący przejścia do porządku dziennego nad postawieniem gabinetu w stan oskarżenia, brzmi: „Ponieważ Izba uważa za odpowiednie rozwiązanie kwestyj narodowościowych i językowych nie jednostronnie na drodze rozporządzeń, lecz przez ustawowe uregulowanie stosunków, przechodzi zatem nad postawieniem gabinetu w stan oskarżenia do porządku“.

Rzym 29 października. Biuro Stefaniego donosi, iż w pierwszych dniach listopada hr. Gołuchowski złoży wizytę królowi Humbertowi w Monzy.

Wiedeń 29 października. *Fremdenblatt* potwierdza wiadomość o tem, że hr. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, pojedzie do Monzy, gdzie zabawi dwa dni jako gość króla Humberta. Hr. Gołuchowski już przed kilkoma tygodniami został zaproszony przez króla Humberta, ale dopiero teraz okoliczności pozwoliły mu na ten wyjazd i na uczynienie zadość serdecznemu pragnieniu swemu, ażeby osobiście przedstawić się dostojnemu sprzymierzeńcowi Cesarza Franciszka Józefa.

Konstantynopol 29 października. Rokowania konferencyi pokojowej co do kwestyi spornych nie postępują naprzód. Wczorajsze posiedzenie nie doprowadziło do niczego. Następne jutro.

Wiedeń 29 października. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este nadesłał wczoraj hr. Badeniemu z Meranu telegraficzną gratulacyę z okazyi zaślubin hrabianki Wandy.

(*Rada państwa*).

Wiedeń 29 października. Godzina 10 m. 20. P. Lecher mówił aż prawie do godz. 9 rano wśród kilkakrotnych gwałtownych scen hałaśliwych, jakie między godz. 7 a 9 rano wyprawiali członkowie lewicy przewodniczącemu za to, że nie chciał zrobić pauzy i dać Lecherowi wypocząć. W końcu widząc, że nie skłoni przewodniczącego do pauzy, Lecher skończył swoją mowę temi słowy: „Niemcy w Austryi ani się nie poddadzą, ani nie wymrą“, i na tem urwał.

Lewica cała rzuciła się ku Lecherowi, żeby mu gratulować bohaterskiego czynu, iż zdołał od godziny 9-ej wieczorem do 9-ej rano, więc 12 godzin mówić prawie bezustannie. Ci posłowie z lewicy, którzy nie mogli zbliżyć się do niego, posyłali mu z daleka chustkami życzenia swe i powinszowania. Gdy Lecher skończył, zażądała lewica ponownie zamknięcia posiedzenia i w tym celu odbyły się dwa imienne głosowania, w których Izba odrzuciła zamknięcie posiedzenia.

Wiedeń 29 października. (Posiedzenie Izby posłów) Godzina 12. W dalszym ciągu posiedzenia wielu posłów z lewicy zażądało, aby zaproszono ministrów, żeby przybyli na posiedzenie Nad wnioskiem tym domagali się oni imiennego głosowania. Prawica sprzeciwiła się temu. Wiceprezydent Kramarz oświadczył, że imienne głosowanie nad tą kwestyą nie jest dopuszczalne

Na lewicy powstaje hałas, Kaiser i Daszyński wrzeszczą jak najgłośniej i rzucają na prezydyum obrażające wyrażenia. Wiceprezydent przywołuje ich do porządku i odbiera im obydwom głos. Prawica oklaskami wieńczy ten krok prezydenta. Lewica wszczyna szalony hałas.

Wiceprezydent oświadcza, że natychmiast kazał zawiadomić ministrów o życzeniu Izby, aby się tutaj stawili.

P. Pfersche stawia wniosek, aby zarządzono tajne posiedzenie, wniosek ten jest dostatecznie poparty. Wskutek tego prezydent każe wypróżnić galerye.

Posiedzenie trwa dalej.

Lwów 29 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.— do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97 90 do 98.60, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98. —, Pożyczki kraj 6 proc 103. — do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1 28 30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 28 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.50, węgierskie akcye kredytowe 388·00, anglobanku 163.50, bankvereiny 251 50, unionbanku 291·00, laenderbanku 217.25, staatsbahny 335.87, lombardy 82.25, elbethale 262 25, akcye tytoniowe 155.25, rima 258 50, alpiny 132.70, renta majowa 102.17, renta koronowa węgierska 99.80, losy tureckie 61.00, marki 58.81, ruble 127.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
-	7·5	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
-	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	-	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	--	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
-	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10 20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp.	Pociąg osob.	ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów. Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
-	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	7·48	Do Janowa
-	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
-	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

95)

KTO WINIEN?

POWIESC

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Iza posadziła ją na nizkim bambusowym foteliku obok maleńkiego stoliczka i pieszcząc ją, nakłoniła do zjedzenia trochę owoców i wypicia filiżanki herbaty. Podczas kiedy klęczała obok niej tuląc ją do siebie i kusząc jej apetyt smacznem ciastem i dużemi poziomkami, Scroope otwarł drzwi i wpuścił do pokoju pana Haldimonda.

Iza zerwała się z pośpiechem i usiadła przy stole z twarzą silnie zarumienioną.

— Przyszedłem prosić panią o filiżankę herbaty i pogawędzić z sir Everardem, jeżeli jest w domu — rzekł pastor witając się.

— Papa jest w domu, a ja przyspieszyłam podwieczorek ze względu na Marcię. Chcesz pan przejść do gabinetu ojca?

— Za chwilę, jak mnie pani posilisz herbatą. I cóż, Marciu? Miss Blake powiada mi, że zostaniesz z nami w Austhorpe, i że spodziewasz się kiedyś zostać nauczycielką w naszej szkółce?

Marcia uśmiechnęła się do tej nadziei, która była jedynym celem najśmielszych jej marzeń.

— Miss Blake bardzo dobrą jest dla nas, — rzekła. Pozwala nam zostać w leśniczówce, gdzie mamy zamieszkać na stałe zamiast wracać z biednym ojcem do miasta i obiecuje codzień zaglądać do nas, aż póki nie wyrosnę na tyle, że będę sama mogła zaopiekować się dziećmi.

— A rada jesteś, że zostaniesz tutaj?

Bardzo, bardzo rada. Tatko będzie przyjeżdżał do nas co miesiąc. Powiada, że przyjeżdżałby częściej, ale droga dużo kosztuje. Ma przywozić miss Blake tyle pieniędzy ile tylko zarobi na nasze życie i ubranie, a resztę miss Blake sama przyrzekła dopełnić od siebie.

— Nie troszcz się o pieniądze Marciu. Te się znajdą, — rzekła miss Courteney patrząc z uczuciem na bladą twarzyczkę dziecięcia postarzałą przedwczesną troską.

Pan Haldimond przeszło godzinę przesiedział z nimi pocieszając Marcię dobrocią swoją i wywierając kojący wpływ na Izię, choć ta nie przyznawała się do tego. Niewysłowiony spokój spłynął na nią, gdy siedząc w otwartem oknie i błądząc oczyma po ogrodzie słuchała opowiadania Artura Haldimonda o dokonanych czynnościach dnia tego. Większą część swego czasu spędzał on na odwiedzaniu biednych parafian i spełnianiu obietnicy danej im w pierwszem swem kazaniu, że odtąd w bólu i radości stanowić będzie jedno razem z nimi. Wieczory tylko poświęcał książkom, które stanowiły największą rozkosz jego życia.

Nakoniec powstał niechętnie i zaczął się żegnać z nią.

— Może pani nie zobaczę, kiedy będę wychodził od sir Everarda, rzekł; a choć Iza miała wielką ochotę poprosić go, aby wstąpił raz jeszcze przechodząc koło jej pokoju, nieśmiała tego uczynić.

— W tym człowieku musi tkwić jakaś szczególna, niezwykła siła, kiedy pomimo jego dobroci obawiam się go, mówiła sobie w duchu, dziwiąc się sobie samej.

Spotykała go kilkakrotnie od owego widzenia się w pokoiku Marci, ale nigdy, ani jednem słowem nie potrącił o przedmiot rozmowy jaką mieli wówczas ze sobą.

Wydawał się tak swobodnym i tak naturalnym w stosunku z nią, że zaledwie mogła dowierzać samej sobie, że to był ten sam człowiek, który w tak namiętnych słowach wyznał jej miłość swoją. Spokój jego obejścia ukoił jej nerwy, a choć czuła się nieco pomięszaną w jego obecności, przestała się obawiać, aby zakłócił równowagę jej umysłu, natarczywie domagając się jej wzajemności.

— Mam nadzieję, że nie przestanie być mi zawsze życzliwym, — myślała sobie. Za nic na świecie nie chciałabym utracić jego przyjaźni.

Pan Haldimond zastał sir Everarda w bibliotece. Siedział przed biórkiem naprzeciw otwartego okna. Książki i papiery leżały porozrzucane dokoła niego, ale oczy jego błądziły zupełnie w złote światło słoneczne topniejące zwolna w wieczornych cieniach. W milczeniu podał rękę gościowi. Dziwna przyjaźń zawiązała się pomiędzy tymi dwoma ludźmi tak odmiennego ducha. Starszy zdawał się opierać na młodszym jak na ukochanym synu. Sir Everard, dumny, zamknięty w sobie, samotnie żyjący człowiek, który przez ciąg dwudziestu lat nigdy nie zbliżył się sercem do nikogo, oddał przyjaźń swoją i całe zaufanie nowemu przybyszowi. Ale istnieją ludzie rzadkich zalet umysłu i serca, którzy posiadają magnetyczny dar zjednywania sobie przyjaciół; a do tych zaliczał się p. Haldimond.

— Nie wyglądasz dziś dobrze, sir — odezwał się, siadając.

— Bo też nie czuję się dobrze.. nigdy już nie będę się czuł dobrze. Lepiej nie mówmy o mojem nieszczęsnem zdrowiu.

— Ale ja właśnie chcę mówić o niem. Nie zwracasz pan dość uwagi na siebie. Powinieneś jeździć z miss Courtenay po okolicy, albo kąpać się w słońcu w ogrodzie, a zamiast tego zamykasz się cały dzień w pokoju z książkami.

— Nie pragnę przedłużyć dni moich.

— Nawet przez miłość dla córki?

— Nawet przez wzgląd na Izię. Ostatniemi czasy dziwny chłód zakradł się pomiędzy nas. Odstaliśmy zupełnie od siebie. Przestałem być jej potrzebnym. Będzie szczęśliwszą, spokojniejszą może, gdy mnie nie będzie.

— Kocha ona pana ze wszystkich sił. Dla jej miłości życie powinno ci być miłem. O! sir Everardzie, sądzę, że musiałeś wyczytać tajemnicę mojego serca. Musisz wiedzieć, że nie mogłem przybywać tak często w towarzystwie twojej córki, nie pokochawszy jej. Stała mi się ona droższą od wszystkiego na świecie, oprócz obowiązku. Jestem człowiekiem względnie biednym, a Iza jest bogatą; ale tak się czuję na siłach uczynić ją szczęśliwą, ustrzedz ją od wszelkich trosk i zmartwień, otoczyć życie jej pomyślnością i nadać mu głębszy kierunek i znaczenie, że nie wstydzę się wyciągnąć rękę po nią i prosić cię, sir, abyś mi dopomógł pozyskać jej serce i zechciał przyjąć mnie za syna.

Sir Everard milczał chwilę z głową opuszczoną na piersi, zatopiony głęboko w myślach.

— Chciałbym, abyś ją poślubił — odezwał się w końcu. — Był czas, kiedy miałem, mówiąc po światowemu, wyższe na nią widoki. Pragnąłem, aby córka moja została hrabiną Blatchmardean. Beville jest porządnym, honorowym chłopcem i sądzę, że byłby był dobrym mężem dla niej. Ale o tem nie ma co i marzyć. Ona ani trochę nie dba o niego i nigdy dbać nie będzie. Jest on jednym z tych poczciwych, szlachetnych, szczerych jak złoto ludzi, którzy nigdy nie potrafią zdobyć serca kobiety. Każdy urwisz ma więcej szczęścia. Ale ty, wiem, że uczyniłbyś ją szczęśliwą. Byłbyś jej stałym i wiernym do grobowej deski i kochałbyś ją dla niej samej. Nie wspominaj o jej majątku; to nie stanowi żadnej przeszkody w moich oczach. Bogactwo nie dało mi szczęścia i jej też nie da samo przez się. Ale ty i ona razem umielibyście użyć pieniędzy jako środka szczęścia dla wielu. Tak, czuję, że związek z tobą, Haldimondzie, dałby jej to, czego pragnie jej dusza, gdyby szacunek, jaki dziś czuje dla ciebie, mógłby przerodzić się w uczucie. Niech ona powie mnie, że cię kocha, a oddam ci ją z radością i zaufaniem Najgorętszem pragnieniem mojem jest wydać ją dobrze za mąż, zanim zejdę z tego świata.

— Dziękuję panu z całego serca — zawołał Artur Haldimond, ściskając gorąco jego dłoń. — Jesteś najszlachetniejszym i najzacniejszym człowiekiem pod słońcem.

— Nie dziękuj mi dopóki się nie dowiem wszystkiego. Jako przyszły mąż mojej córki — bo sądzę, że potrafisz ją sobie pozyskać, jeżeli zechcesz — powinieneś znać jedną tajemniczą kartę z dziejów mojej przeszłości. Bądź tak dobry zobaczyć, czy drzwi są zamknięte i przyjdź tu usiąść obok mnie. Chcę z tobą pomówić.

Obaj mężczyźni pozostali zamknięci, aż póki gong nie dał obiadowego sygnału. Iza dziwiła się o czem mogli tak długo rozmawiać Siedziała w swoim saloniku, smutnie zamyślona, z jedną ręką spoczywającą leniwie na klawiszach fortepianu, kiedy sir Everard z pastorem ukazali się w progu.

— Iziu, weź ramię pana Haldimonda — rzekł jej ojciec. — Spędzi on wieczór z nami.

Zerwała się z twarzą nagle rozjaśnioną i posłuchała go, nie mówiąc słowa. Artur Haldimond zauważył jej rumieniec zadowolenia i serce uderzyło mu radością. Kiedy go żegnała, był pewny, że spostrzegł wyraz żalu w jej błękitnych oczach.

— O! Iziu, Iziu, poddaj się lepiej twemu losowi, bo postanowiłem, że będziesz moją — myślał w duchu gdy przechodzili przez sień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorża, Zarządca W. Hodak.